

POLSKA ZACHODNIA

DZIENNIK POŚWIECONY SPRAWOM NARODOWYM I SPOŁECZNYM NA KRESACH ZACHODNICH

Redaktor naczelny: Edward Rumon. Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp. Katowice, Batorego 2 i Kościuszki 15, Tel. 303-78 i 304-26 Redaktor odpowiedzialny: Henryk Haase.

REDAKCJA: Dzienna: Katowice, ul. Moniuszki 10. Tel. 337-67. Nocna: Katowice, Batorego 2, Tel. 304-26 i 303-78.
ADMINISTRACJA: Biurowa: Katowice, Kościuszki 15. Tel. 304-26. Ogłoszenia i abonament: Moniuszki 10. Tel. 337-67. P. K. O. Katowice 303 551.
REPREZENTACJA: Król. Rm. ul. Gimnazjalna 39. Telefon 406-09. Przyjmowanie ogłoszeń i abonamentu.

Abonament miesięczny: zł 3,- z doręczeniem do domu. — Ceny ogłoszeń: wiersz jednolity 25 gr. Drobne ogłoszenia za słowo 20 gr. Rekopisów nie zwraca się.

Nota francuska w Londynie

Londyn. Nota francuska w sprawie rozbrojenia nadeszła wczoraj do Foreign Offices, nie była jednakże z powodu braku czasu zakomunikowana na wczorajszym posiedzeniu gabinetu. Z treścią noty zapoznali się dokładnie tylko ministrowie Simon i Eden.

Londyn. Prasa donosząc o wręczeniu noty francuskiej przypomina, że rząd francuski zapowiadał złożenie dodatkowej noty, która miała sprecyzować postulat Francji co do gwarancji. W międzyczasie wobec odpowiedzi niemieckiej na zapytania Wielkiej Brytanii w sprawie zwiększenia budżetu wojskowego Niemiec, stanowisko Francji uległo pewnej zmianie i stało się bardziej negatywne niż dotychczas. Ostatnia nota francuska precyzuje dwa konkretne postulaty Francji.

Treść noty.

Paryż. Wręczona przez ministra Barthou charge d'affaires Wielkiej Brytanii Campbellowi odpowiedź francuska obejmuje trzy strony pisma maszynowego.

Stanowi ona uzupełnienie pierwszej odpowiedzi francuskiej, przesłanej do Londynu w dniu 6-tym kwietnia.

Ogłoszona ona zostanie natychmiast po wyrażeniu na to zgody ze strony Londynu.

Z treści noty wynika, że gdyby nawet Francja skłaniała się ku proponowanej konwencji to wzrost wydatków wojskowych Rzeszy i odpowiedź niemiecka na żądanie Anglii udzielenia wyjaśnień odrzuciłyby ją od tego. Ogłaszając poważne wydatki, przeznaczane na cele wojskowe, Niemcy stwierdzają swą wolę do zbrojenia się wbrew przyjętym poprzednio zobowiązaniom i nie czekając nawet na zakończenie rozmów rozbrojeniowych. Francja, nie mogąc w tych warunkach dać wyraz swej woli pokojowej przez wręczenie się bezpieczeństwa, i wobec niedoprowadzenia do pomysłowych wniosków dwustronnych rozmów pomiędzy wielkimi mocarstwami, zatrzymała się na rozwiązaniu genewskim, pozostając wierną swej tradycyjnej polityce.

Nota wyraża następnie m. in. nadzie-

ję, że motywy decyzji Francji rozumiane zostaną w Anglii, której opinia publiczna uświadomiła sobie ostatnio wrastające niebezpieczeństwo zbrojeń niemieckich, w szczególności niebezpieczeństwo, jakie stanowi dla Londynu lotnictwo Rzeszy.

Nota cieszy się poparciem opinii Francji.

Paryż. Cała prasa aprobuje notę francuską, przesłaną do Londynu w odpowiedzi na zapytania rządu brytyjskiego co do gwarancji bezpieczeństwa. Dzienniki podkreślają, że w tej nocy na podkreślenie zasługuje przede wszystkim fakt, iż przyjęta ona została przez radę ministrów jednomyślnie.

Według przewidywań prasy, nota wywoła zdziwienie w Londynie. Jak zaznacza „Le Matin”, to „non possimus” („nie możemy”), za które rząd francuski jednomyślnie bierze odpowiedzialność, dając jednak do zrozumienia, że Francja zawsze jest gotowa rozbroić się, byleby tylko rozbrojenie to objęło wszystkich bez wyjątku.

Projekt anglo-francuskiej konwencji handlowej

PARYŻ. Rząd francuski przesłał ambasadorowi Francji w Londynie projekt konwencji, mającej zastąpić wypowiedziany przed paru tygodniami traktat handlowy francusko-angielski. Projekt ten ma posłużyć za podstawę do dyskusji podczas dalszych rokowań handlowych między obu państwami.

Trocki opuścił Francję

Paryż. Według niepotwierdzonych jeszcze pogłosek — Trockim opuścił Francję, udając się do Hiszpanii.

Przyczyny wysiedlenia.

Paryż. Półoficjalnie wyjaśniają, że na definitywną decyzję co do Trockiego prawną pobyt w Francji wylał fakt znalezienia broszur, w których Trockim wkracza w polityczną ocenę wewnętrznych wypadków we Francji.

Trocki po raz pierwszy był wydany z Francji w roku 1916. Zakaz ten został cofnięty w czerwcu 1933 r. pod warunkiem, że Trockim powstrzyma się od wszelkiej działalności politycznej.

Początkowo wyznaczono Trockiemu pobyt na Korsyce, jednak ze względu na jego stan zdrowia władze francuskie zgodziły się na zamieszkanie w okolicy Royan. Tam jednak Trockim nie mógł dłużej przebywać ze względu na zbytnią napastliwość tłumów, wobec tego w grudniu 1933 r. za zgodą władz francuskich osiedlił się w Barbissou.



S. p.

Jan Antoni KELLER

Inżynier górniczy

Administrator Delegowany Towarzyswa Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź”

Administrator Galicyjskiej Spółki Kopalń w Libiążu
Administrator Compagnie des Forges d'Audencourt
Administrator Société Pyrenéenne d'Énergie Électrique
Administrator Société des Entrepôts et Magasins Généraux de Paris

Oficer Orderu „Polonia Restituta”
Kawaler Legii Honorowej
Komandor Orderu Piusa IX

Zasnął w Bogu dnia 16-go kwietnia 1934 r. w 78 roku swego życia w Plessis we Francji, o czym zawiadamia w głębokiej żałobie pogrążona

Dyrekcja

Towarzystwa Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź”

Nabożeństwo żałobne za spókoj duszy zmarłego odbędzie się w dniu 21-go kwietnia o godzinie 10-tej rano w Kościele w Płaskach (Kopalni „Czeladź”).

Dr. Tadeusz Wałek-Czernecki
Prof. Uniw. Warszawskiego

Francja a Polska

Przed wizytą ministra Barthou
w Warszawie.

Zapowiedziana wizyta ministra spraw zagranicznych Francji, p. Louis Barthou w Warszawie zwraca uwagę całego świata na przymierze polsko-francuskie i jego konsekwencje polityczne. Utrzymanie bowiem i pogłębienie sojuszu, łączącego Francję z Polską, leży nie tylko w żywotnym interesie tych państw, lecz także w interesie pokoju, oraz wszystkich państw i narodów, pragnących uniknąć powtórzenia się katastrofy z r. 1914. Na odwrót wszystkie czynniki wywrotowe i odwetowe, dążące do przekreślenia rezultatów wojny światowej, pokładają największe nadzieje w rozluźnieniu i ewentualnym rozerwaniu węzłów, łączących dwie główne siły, które przeciwstawiają się zakusom rewizjonistycznym.

Rachuby te byłyby nieodwołalnie skazane na niepowodzenie, gdyby polityka państw rządził zawsze prawdziwy rozum stanu, oparty o trafną ocenę rzeczywistości i zawartych w niej wskazań postępowania. Sojusz polsko-francuski należy właśnie do systemów politycznych, podyktowanych wręcz przez naturę rzeczy. Mamy tutaj mianowicie do czynienia ze związkiem dwóch państw, które nie tylko nie mają żadnych interesów kolidujących ze sobą — fakt nader rzadki w stosunkach nawet pomiędzy państwami spójnymi — a natomiast mają wspólne cele najwyższej wagi, dające się osiągnąć tylko na drodze współdziałania polsko-francuskiego.

Nie ma dla Francji żadnego sojusznika, któryby mógł jej zastąpić Polskę

I naodwrot dla Polski sojusz z Francją jest ze wszelkich możliwych aliansów najkorzystniejszy.

Trzeba jednak stwierdzić, że wartość polityczną, tkwiącą w przymierzu francusko-polskiem nie zostały dotąd w całej pełni wyzyskane, a nawet po części zostały zaprzepaszczone. Pewną część winy za ten niezaangażujący rezultat ponoszą czynniki, które kierowały polską polityką zagraniczną w dobie przedmałowej. Były one przejęte głęboko niewiarą w siły i możliwości własnego państwa i narodu, a natomiast przyzwyczajone do wsłuchiwania się w nastroje „wielkich” mocarstw, do płynięcia z prądem po linii najmniejszego oporu. Skutkiem tego nie umiały one nigdy znaleźć właściwego tonu w rozmowach dyplomatycznych z zagranicą, a w szczególności z Paryżem, nie umiały przezwyciężyć nawyku zaliczania Polski do „małych” narodów, mających być przedmiotem protekcji z tego tytułu podporządkowanych dyktynom wielkich mocarstw.

Powyższe błędy ze strony polskiej wyrażały się w tem, czego nie zrobiono, nie zaś w aktach jakichkolwiek szkodliwych dla sojuszu polsko-francuskiego. Omiast ze strony francuskiej niestety mamy w ciągu lat 1921—1931 długi

szereg czynów niezgodnych z duchem paktu sojuszniczego z r. 1921

Były one niemal wszystkie dziełem Arystedesa Brianda, chociaż jego podpis figuruje na układzie z r. 1921. Na mocy tego traktatu Francja i Polska zobowiązywały się do porozumiewania się we wszystkich sprawach, dotyczących interesów wspólnych obu kontrahentów. P. Briand pojmował to porozumiewanie się w ten sposób, że komunikował rządowi polskiemu swe decyzje i posunięcia, kiedy już zmienił ich nie było można. Nie jest to żadna pociecha dla nas, że postępując w ten sposób p. Briand wyrządził daleko większą szkodę wła-

Manifestacje na cześć Polski we Włoszech

Rzym. W pierwszej połowie kwietnia odbył się w miastach północnych Włoch szereg uroczystości polsko-włoskich, połączonej z odczytami o Garibaldi i Polsce, które wygłaszał p. Leonard Kociemski. Dn. 6 bm. odbyło się w Nestrli przyjęcie w 71 p. p., który

od r. 1929 otrzymał odznakę od 71 polskiego pułku piechoty. W przyjęciu tem wzięły udział konsul polski w Triescie Dygot. Dn. 7 bm. p. Kociemski powtórzył swój odczyt w Comerigliano, gdzie publiczność b. gorąco manifestowała na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego.

Największe manifestacje miały miejsce w Porto Gruaro, gdzie mury miasta zostały obłożone afiszami głoszącymi: „Niech żyją Włochy, niech żyje Polska!” Dużem powodzeniem cieszyły się również odczyty w Wenecji, Triescie Udino i Gorycji.

Objawy zbliżenia włosko-francuskiego

Rzym. W kołach zbliżonych do ambasady francuskiej spodziewano się przyjazdu do Rzymu sen. Berangera, prezesa stowarzyszenia francusko-włoskich w Paryżu. Przypuszczają, że sen. Berenger, który wielokrotnie manifestował swe gorące sympatie dla faszyzmu i Mussoliniego, będzie chciał odbyć konferencję z szefem rządu włoskiego. Jednocześnie w kołach politycznych przy-

pominają, że niedawno bawił w Rzymie b. ambasador francuski sen. Besnard, który czeszy się dużym zaufaniem w Palazzo Venezia oraz oczekiwaną wizytą sen. Berangera komentowane są tutaj, jako dowód stałego ożywiania się kontaktów politycznych między Rzymem a Paryżem, które nie ograniczają się tylko do urzędowych rozmów na drodze dyplomatycznej.

Rzym. Ambasador francuski de Chambrun wyjechał dn. 21 bm. do Mediolanu, gdzie spotka się z francuskim ministrem handlu Lamoureux, który odbył na w Mediolanie konferencję z włoskim ministrem korporacji Asuni. Rozmowy mediolańskie będą miały niewątpliwie za przedmiot zagadnienia gospodarczych stosunków włosko-francuskich.

Paryż. Stowarzyszenie współpracy włosko-francuskiej postanowiło odbyć w Mediolanie w dniach 14 i 15 maja kongres członków sekcji ekonomicznej komitetu francusko-włoskiego. Celem kongresu jest naradzenie się nad sposobami, mogącymi ożywić wzajemne stosunki handlowe, gospodarcze, finansowe i turystyczne obu państw.

Plan oderwania Kłajpedy od Litwy

Ryga. Korespondent „Siewodnia” donosi z Kłajpedy, że podczas ostatnich rewizji i aresztowań w ręce władz wpadły dokumenty stwierdzające, że kłajpedzkie zrzeszenie narodowych socjalistów przygotowywało szczegółowy plan oderwania kraju kłajpedzkiego od Litwy.

„Rasowe” ogłoszenie

BERLIN. Charakterystycznym dla panujących obecnie w Niemczech stosunków jest ogłoszenie państwowego urzędu rasowego w Darmstadt, które podaje do wiadomości publicznej, że 27-letni żyd, kupiec Willi Bernadott w Oberamstaad przeprowadzony został dla ochrony jego własnej osoby w dniu 11 kwietnia do więzienia policji państwowej, gdyż utrzymywał on bliskie stosunki z 17-letnią Niemką Emmą Kehr z Oberamstaad. Nazwisko Emmy Kehr publikuje się dlatego, ponieważ zachowaniem swoim dała dowody lekceważenia obowiązku zachowania czystości rasowej.

Olbryzi deficyt budżetowy w U. S. A.

WASZYNGTON. Deficyt skarbowy w roku budżetowym, kończącym się 30 czerwca osiągnie sumę 3.072.988.066 dolarów, przekraczając także deficyt w ubiegłym roku budżetowym. Z powyższej sumy nie skreślono zysków, osiągniętych na zmianie parytetu złota, co wynosi 2.808 milj. dolarów.

Międzynarodowa konferencja kolejowa w Wnie

WILNO. 25 kwietnia rb. w gmachu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Wilnie rozpoczyna się obrady międzynarodowej konferencji przedstawicieli Kolei polskich, sowieckich i niemieckich. Tematem konferencji będzie sprawa taryf komunikacji polsko-sowiecko-niemieckiej.

Czesi zwalniają Polaków z pracy

MOR. OSTRAWA. Na szybie Gabrieli w Karwinie, będącym własnością tow. górniczo-hutniczym, zwolniono w tych dniach z pracy 13 górników narodowości polskiej.

W Grusowie koło Ostrawy zwolniono z pracy nad regulacją Odry 8 robotników, obywateli polskich, podając jako motyw obecne napięcie stosunków polsko-czeskich.

Oświadczenie klubu czesko-polskiego w Mor. Ostrawie.

Morawska Ostrawa. Zarząd klubu czesko-polskiego w Mor. Ostrawie, z którego

członkowie polscy występowali na znak protestu przeciwko kampanji szowinistów czeskich przeciwko mniejszości polskiej, powziął na ostatnim swem posiedzeniu uchwałę, stwierdzającą, że klub czynił zawsze starania, by doszło do zbliżenia obu narodów, oraz by mniejszość polska nie była pozbawiona swych praw, i że będzie nadal dokładał starań, by na terenach zamieszkałych przez Polaków, doprowadzić do przyjaźni między obu narodowościami i zbliżyć oba narody do siebie.

Konferencja węglowa wstępem do polsko-angielskich rokowań handlowych

London. Angielsko-polskie rokowania handlowe rozpoczęły się. Przedstawiciele przemysłów węglowych polskiego i angielskiego byli wczoraj podejmowani śniadaniem przez rząd angielski. Jak donosi agencja Reutersa obecne rozmowy węglowe są prowadzone m. in. w tym celu, aby problem węglowy nie nastroczał żadnych

trudności w czasie późniejszych polsko-angielskich rokowań o traktat handlowy.

London. Jak donosi agencja Reutersa polsko-angielskie rokowania o zawarcie nowego traktatu handlowego rozpoczną się w Londynie w maju rb.

Państwowa Rada Komunikacyjna

Warszawa. Wczoraj w wielkiej sali konferencyjnej w gmachu Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej odbyło się inauguracyjne posiedzenie Państwowej Rady Komunikacyjnej. Posiedzeniu przewodniczył minister komunikacji inż. Burkiewicz. Sali posiedzeń wypełnili członkowie Państwowej Rady Komunikacyjnej, przedstawiciele sfer gospodarczych, przemysłu, handlu i rolnictwa, którzy w liczbie 110 tworzą skład Państwowej Rady Komunikacyjnej. Posiedzenie zajął minister komunikacji, wygłaszając dłuższe przemówienie, w którym zobrazował działalność Ministerstwa Komunikacji za okres ubiegły. P. minister podkreślił doniosły fakt centralizowania w Ministerstwie Komunikacji niemal wszystkich spraw komunikacyjnych

w kraju, co znacznie rozszerzyło zakres prac Państwowej Rady Komunikacyjnej. Minister przedstawił dalej rezultaty prac w dziedzinie kolejnictwa, lotnictwa, dróg wodnych i lądowych, podkreślając ważne momenty i ulepszenia wprowadzone do poszczególnych działów gospodarki komunikacyjnej. Następnie Rada utworzyła sześć komitetów, które rozpatrzą zgłoszone wnioski. Komitety są następujące: Komitet nowobudujących się kolei żelaznych, komitet taryfowy, komitet eksploatacji kolei, komitet publicznych dróg kołowych, komitet dróg wodnych, komitet spraw koordynacji przewozu kolejami, samochodami, wodą i samolotami. Na zakończenie posiedzenia minister odesłał zgłoszone wnioski do poszczególnych komitetów.

snej ojczyźnie, niż Polsce. Albowiem zarówno, gdy chodzi o pakti locarneńskie, o przedwczesne opróżnienie Nadrenii, o tolerowanie wykroczeń niemieckich przeciw klauzulom militarnym pokoju wersalskiego, szkoda Francji była jednocześnie szkoda Polski. Uduby chiamera pojednania francusko-niemieckiego, przyswlecająca całej polityce zewnętrznej p. Brianda, weszła kiedykolwiek w sferę realizacji, to ofiarą na ołtarzu pojednania francusko-niemieckiego byłaby niewątpliwie Polska.

P. Briand znikł z widowni dziejowej w r. 1931, lecz duch absurdalnej polityki panował nadal wbrewwładnie na Quai d'Orsay, aż do ostatniej zmiany rządu we Francji, w następstwie tragicznych wydarzeń lutowych. Ostatnim produktem tego ducha był niesławnej pamięci pakt czterech z ubiegłego roku. Była to niesłychanie nieudolna i zgóry skazana

na sromotne fiasko próba narzucenia Europie dyktatu czterech „wielkich” mocarstw: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch. Rząd polski odrazu zajął stanowisko absolutnie negatywne wobec paktu czterech i wytrwał na niem aż do końca, pomimo wszelkich zabiegów p. Paulu Boncoura, niefortunnego dziedzica tradycji Briandowej. Zasluga Polski koło udamienienia tego cynicznego zamachu na zasady Ligi Narodów i na porządek europejski wystąpił w całej pełni, gdy się porówna meskie i nieugięte zachowanie się rządu polskiego

z kozłkiem wywniętym w sprawie paktu czterech przez p. Benesa

któremu udało się pociągnąć całą Małą Ententę do wyrzucenia się opozycji przeciw paktowi.

Dopiero objęcie władzy przez gabinet p. Doumergue'a sprawiło, że Francja oficjalna uprzytomniła sobie wrześnie zgubne skutki polityki Briandowej i weszła na drogę wskazywaną stąd przez niezaślepionych doktryną lub interesem partyjnym patriotów. Jak p. Franklin-Bouillon i Louis Marin, którzy wskazywali zawsze na konieczność zaciśnięcia węzłów, łączących Francję z jej sprzymierzeńcami, przedewszystkiem Polska, na niedopuszczalność wszelkich ustępstw kosztem sprzymierzeńców Francji, na potrzebie nieodzowną utrzymania sił Francji i jej sojuszników na poziomie zabezpieczającym pokój. P. Barthou należał do tej samej szkoły politycznej i dlatego społeczeństwo polskie wita go w przekonaniu, iż jego odwiedziny w stolicy Rzeszy wyjdą poza sferę konwenansu dyplomatycznego i wydadzą realne i trwałe rezultaty.

Pozór i prawda

Niedawno zamieściła „Polska Zachodnia” artykuł pod wymownym nagłówkiem „Dolchstoß”. Określono tam znaną taktykę (tęjszą) prasy niemieckiej, ściślej mówiąc jej oddziaływość na polską. Polega ona na śladu nieufności pomiędzy Polską a Niemcami. Najmniejsze wydarzenie, jakiś zupełnie niepoważny głos wyolbrzymia tu prasa, czyniąc z nich torpedy nieomal, zdolne zniszczyć zaznaczające się coraz wyraźniej porozumienie obydwóch sąsiadów.

Rzecz ta jest wytymaczalna i ze stanowiska prasy polskobundowej a więc, jak wiadomo, „Katt. Ztg.” i „Oberschl. Kuriera” zrozumiała. Jeżeli bowiem komu pakt polsko-niemiecki, szczerze i uczciwie pojęty i przeprowadzony, może zagrozić, to chyba tylko temu odłamowi mniejszości niemieckiej na tutejszym terenie, którego reprezentantem jest Volksbund. Nie jest to zdanie Polaków tylko, bo i ze strony niemieckiej słyszano już podobne zdania i — łącznie z tem obawy, by się tej mniejszości nie udało zepsuć dzieła porozumienia...

Wyciąga więc wymieniona prasa w braku czegoś lepszego jedynie właściwie antyniemiecki głos w prasie polskiej, cytując z wielkimi krzykami i hałasem popołudniowe, opożyczne pismo warszawskie „Wieczór Warszawski”. Organ ten zamieścił z racji wycieczki Niemców Śląska Opolskiego do Krakowa, a zdaje się, później artykuły przestraszające przed paktowaniem z Niemcami, oświadczenia podobno, że jakoby kanclerz Hitler uprawia w stosunku do Polski politykę Fryderyka II-go. I prasa polskobundowa, obydwa jej organy, tak powyższy głos komentują, i z takim larum, jakoby głos powyższy był wyrazem conajmniej wielkiej części polskiej opinii publicznej, zdolnym do zburzenia porozumienia. Ze to mistyfikacja, dyktowana wyraźnie zła wola, to rzecz oczywista, nie jest też żadnym argumentem przeciwstawianie prasy polskiej (?) pism Rzeszy, które jakoby ani w jednym wypadku z ogólnej linii przyłżanego obecnie ustosunkowania się do Polski — nie wyłamują się. Odpowiem pismom polskobundowym w krótkim: Niechby tylko spróbowały! A nie mówimy już o drugim fakcie, znanym najlepiej przedewszystkiem „Katt. Ztg.” i „Kurierowi”: że w Polsce wolność prasy istnieje, bo gdyby nie istniała, toby prowokacje i chęć mącenia stosunków polsko-niemieckich, jaka się u nich zaznacza, nie była możliwa...

Jednym z dowodów „starszego ducha”, — dawnego nastawienia antyniemieckiego prasy polskiej, mają być zdaniem powyższych pism, również notatki w „IKC” oraz w „Polsce Zachodniej”. Jakże się pojawiły w związku z wpisami szkodliwymi. Pisma wymienione napietowały silną agitację kół germanizatorskich, kreśliły ich robie w okresie wpisów szkolnych. Pisma polskobundowe

zwłaszcza zaś „Katt. Ztg.” z 18 bm. nr. 89 w prowokacyjny sposób „polemizują” z powyższymi głosami, nazywając je prostymi oszczerstwami i domagając się „dowodów”. Otóż dowodów tych możnaby dostarczyć setki. W niezliczonych wypadkach starano się przekupić rodziców dzieci polskich, — zwłaszcza bezrobotnych lub też mieszkających na pograniczu, a to sumami stosunkowo wysokimi, sięgającymi do 100 zł mies. za 1 dziecko polskie posłane do szkoły niemieckiej! Sama „Katt. Ztg.” przyznaje to pośrednio, gdy mówi, że kto nie zaznał głodu ten tego nie rozumie, „iż ten czy ów z naszych „Volksgeossen” musi otrzymywać z niemieckiej strony małe wsparcie, ażeby móc żyć!... Nie dodaje tylko pismo, że ci rzekomi „Volksgeossen” od dziada i pra-



zawarte w każdym pudełku pasty do obuwia Erdal z czerwoną zabą, są cenne dla wszystkich.

dziada mówią tylko po polsku, bo po niemiecku „nie poradzą”...

P. „Ri” zatytułował swój prowokacyjny artykuł szumnie słowami „Schein und Wahrheit”. Pozór i prawda. Otóż w interesie prawdziwego porozumienia polsko-niemieckiego leży jaknajbardziejże zdarcie — właśnie pozoru i maski z oblicza mniejszości niemieckiej. Polskie społeczeństwo z największą satysfakcją powita zwycięstwo prawdy w tej dziedzinie.

Polski język najbardziej dźwięcznym językiem świata

Interesująca decyzja włoskiego kompozytora.

Wielki kompozytor włoski Respighi, znany w świecie całym, sława wielka i niezanurzona, przygotowuje wielki sceniczny dramat muzyczny — oratorium. Oratorium to ma być wykonane na najbliższej Olimpiadzie sportowej świata, podczas której — jak wiadomo — poza sportem, również sztuki piękne są reprezentowane. Ponieważ w Olimpiadzie będą brały udział wszystkie narody, Respighi pragnął mieć tekst, który pod względem dźwiękowym byłby dla wszystkich najbardziej miły.

I oto, po długich poszukiwaniach, Respighi zatrzymał się na języku polskim, który zdaniem słynnego muzyka włoskiego jest najbardziej muzyczny.

Do tego wniosku doszedł Respighi po dokonaniu oryginalnego doświadczenia. Polegało ono na tem, że przed audytoryum, składającym się z 10-ciu przedstawicielami rozmaitych sfer ludności — odczytano w kilku językach arcydzieło Szekspira „Hamleta”. Słuchacze odnotowywali swoje wrażenie dźwiękowe.

Polski język zajął pierwsze miejsce przed włoskim i francuskim.

Inne, z bardziej znanych, języki europejskie zajęły dalsze miejsca.

Węgry bronią się przed inwazją hitlerystów

Prasa węgierska zajmuje się poważnie zagadnieniem działalności agitacyjnej agendy hitlerowskiej na terenie Węgier. Według dziennika „Pesti Hirlap”, z chwilą objęcia w Niemczech rządów przez Hitlera, zainicjowana została na terenie Węgier systematyczna akcja, zmierzająca ku temu, by zamieszkających na terenie Węgier Niemców zorientować przeciwko najwyższemu interesom narodu węgierskiego. Z programowych bowiem założeń ruchu hitlerowskiego wynika, że Niemcy roszczą sobie prawa do tych wszystkich terenów, które są zamieszkane przez Niemców, nawet w tych wypadkach, kiedy ci Niemcy zajmują nieliczne i pozostające bez większego wpływu niemieckie grupy ludnościowe, oddzielone od Niemiec milionami ludności innozwowej i innojęzycznej. Opinia węgierska zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że w wypadku dościsła do skutku połączenia Austrii z Niemcami, pretensje niemieckie nie zatrzymają się na obecnych granicach austriacko-węgierskich, lecz pójdą dalej. W intencjach Niemiec dzisiejszych leży bowiem — według zapewnień prasy węgierskiej — pozatem jeszcze tendencja, by rozbudować na terenie Węgier możliwie silne wyspy z ludnością niemiecką, by przy pomocy jej wciągnąć w sferę wpływów niemieckich teren Węgier. Węgry mianowicie mają być tym pomostem, który niemieckim tendencjom imperialistycznym pozwoli przeniknąć na Bałkan.

Obawy prasy węgierskiej przed inwazją niemieckich wpływów hitlerowskich na teren Węgier, zwracając nam Polakom uwagę na niezbędną paraliżowaną podobnych akcji niemieckich na terenie Polski, która to akcja niewątpliwie sa i wykazuje swoją żywotność. Polska jest barożej niż Węgry narażona na infiltrację wpływów hitlerowskich, granicząc bezpośrednio z Niemcami. Opinia polska powinna zwrócić specjalną uwagę na aktualne poczynania niemieckich kół mniejszościowych w Polsce, które rozwinęły z chwilą nastania w Niemczech reżimu hitlerowskiego bardzo żywą działalność organizacyjną i programową w myśł wskazań ideologii ruchu hitlerowskiego.

Nowa „religia światowa”

(Korespondencja własna).

London, w kwietniu. Flegmatyczny i zimny „człowiek ulicy” w Anglii rzadko kiedy się entuzjazmuje. Pomimo całego sceptycyzmu, jaki Anglicy żywią, zwłaszcza w latach powojennych, wobec mnożących się sekt i ruchów religijnych, teorie Franka Buchmana natrafiły w Anglii na grunt niezwykle podatny. Ruch ten określał mianem „ruchu oxfordzkiego” lub „ruchu grup”. Nie jednostka, jako indywidualność, odgrywa dominującą rolę — nie mistrz, prorok czy kapłan, ale grupa. Jest to grupa ludzi, związanych ze sobą węzłami duchowego braterstwa, którzy chcą sobie nawzajem pomagać, którzy nie odczuwają żadnego wstydu jeden przed drugim i którzy nawzajem spowiadają się ze swych grzechów. Istnieje pewnego rodzaju paralelizm pomiędzy buchmanizmem a nowymi prądami politycznymi na kontynencie europejskim. I w jego teorii i w „ceorach” hitlerizmu panuje zbiorowość, panuje grupa. Dowodem tego paralelizmu jest niezwykle żywy kontakt Franka Buchmana i jego otoczenia z przedstawicielami nowego kościoła niemieckiego, którzy w znacznej liczbie przybyli na odbyty przed kilku tygodniami pierwszy kongres grup oxfordzkich.

Ruch ten nie stwarza specjalnych dogmatów ani hierarchii, nie oparty jest na intelektualizmie i propaguje raczej momenty emocjonalne. W czasie zebrań określonych mianem „House parties”, zwolennicy buchmanizmu zbierają się w znaczniejszej liczbie, poczem każdy opowiada o swych grzechach i wykroczeniach, podkreślając o ile wolniejszemu i lepszym może się czuć po przystąpieniu do tego ruchu, który daje mu ujście dla wszystkich „grzesznych popędów”.

Charakter tych zebrań jest, ogólnie biorąc, serdeczny, szczerzy, sympatyczny, może nawet nieco dziecinny i czasem nieuprzednio poważny, ale uczciwy i wewnętrznie czysty. Krótkie rozmowy, nazwane prosto „cichym czasem”, służą mają do tego, aby usłyszeć głos Pana.

Buchmanizm zyskuje w Anglii netylko dużo zwolenników, ale i spotyka się z głosami ostrej krytyki. Przeciwnicy zarzucają Buchmanowi swego rodzaju lekkomyślność i powierzchowność. Ich zdaniem, istnieje poważne niebezpieczeństwo zawrócenia zwłaszcza młodzieży w głowach. Każdy młodzieniec lub dziewczyna uwierzy w końcu w „wewnętrzny głos Boga”, uzależniając od tego swe poczynania i tłumacząc tym głosem wewnętrznym wszystkie swe występki. Najsilniej jednak razi spokojnych i zrównoważonych Anglików „amerykanizacja” całego ruchu, wyrażająca się w dość głośnej reklamie oraz snobizm, związany z tym ruchem. Ten ostatni argument ma swe źródło w bardzo licznych udziałach sfer posiadających, na których narazie oniera się buchmanizm. Pobożne zebrania odbywają się w wytwornych willach londyńskich bogaczy lub w luksusowych hotelach.

W każdym bądź razie buchmanizm, pragnący stworzyć niejako nową religię światową, będącą odbiciem współczesnych prądów politycznych, jest ruchem ze wszelkimi cechami. Charakterystyczne jest to tylko, że powstał on właśnie w Anglii, która jest krajem silnego indywidualizmu i która stanowi najmniejszą chyba podatny grunt dla wszelkich prądów zbliżonych do hitlerystów.

Bys.

Uznanie zagranicy dla naszej polityki gospodarczej

Paryż. W onegdajszym „Temps” ukazał się drugi z rzędu obszerny artykuł p. t. „Doświadczenie polskie”.

Autor artykułu, Tardv, stwierdza, że Polska już dzisiaj odczuwa pomyślne rezultaty swojej polityki ekonomicznej. Polska utrzymała stałą walutę i pomimo to już w ostatnim roku dawało się odczuć ożywienie gospodarcze.

Kapitały przystosowują się do nowych warunków. Produkcja wzrosła w wielu dziedzinach przemysłu. Równocześnie niżka cen znacznie polepszyła sytuację na rynku wewnętrznym. Bariery celne nie pozwoliły, aby eksport polski wzrósł w wydatny sposób. Eksport polski uległ lekkiemu zmniejszeniu się w ciągu r. 1933. Jednak już przy końcu tego roku zaznaczyła się tendencja do wzrostu.

Należy również podkreślić przystosowanie się handlu polskiego, wyparte z Niemiec, a później z Europy środkowej, na skutek ograniczeń celnych. Handel polski zwrócił się w kierunku

krajów północnych, a później w stronę Anglii, która stała się jego głównym klientem. Rozwinięto również sprzedaż w Ameryce, jak również i w innych krajach zamorskich. Zwiększenie rynków zbytu przyczynia się do zwiększenia odporności polskiego handlu. Pomimo wielu trudności, bilans handlowy Polski pozostał dodatni, co było niezbędne do zrównoważenia bilansu płatniczego.

Eksperyment Polski — kończy autor — może służyć za przykład, w jaki sposób ustala się równowagę.

„Czy jesteś członkiem Związku Polskich Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców na Śląsku? — Zgłoszenia przyjmuje zarząd główny w Katowicach. ul. Pocztowa 16. tel. 19-96.”

Znaczek pocztowy Byrd'a w Stan. Zjednoczonych

W związku z transmitowaniem audycji nadawczych przez ekspedycję Byrd'a z okolic biegna południowego, powtarzanych przez amerykańskie stacje w odstępach tygodniowych

Baczność powstańcy-kolejarze!

Celem umożliwienia udziału w pielgrzymce do Rzymu kolejarzom-powstańcom i ich rodzinom, którzy mogą uzyskać bilet wolnej jazdy z Katowic do Rzymu i z powrotem, poczyniliśmy sarrania, aby uzyskać dla nich niższe, uwzględniające wolny bilet. — Wskutek tego opłata za całą pielgrzymkę dla kolejarzy-powstańców, ich żon oraz dla członków Towarzystwa Polek, posiadających wolny bilet Katowice—Rzym i z powrotem będzie wynosiła w każdej klasie o 100 zł mniej od podanych cen. I tak płaćć będą kolejarze wzgl. ich żony w III klasie 285 zł, w II 435 zł.

W związku z powyższem przedłużamy termin zgłoszenia udziału w pielgrzymce śląskiej do Rzymu do dnia 1 maja włącznie. Apelujemy jednak do wszystkich członków, aby zawczasu zaopatrzyli się w potrzebne papiery i zgłosili swój udział do Biura Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich lub Towarzystwa Polek.

Prosimy nie zwlekać do ostatniej chwili i zawczasu zapewnić sobie wygodne miejsce.

Zarząd Gł. Związku Powstańców Śl.

41 samolotów w I. terminie zgłoszono do Challenge 1934

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał list z Aeroklubu Francji, z którego wynika, że wymiombona w telegraficznym zgłoszeniu Aeroklubu Francji z soboty 14 bm. cyfra 7-miu samolotów obejmuje również i poprzednie 3 zgłoszenia francuskie.

W związku z powyższem zgłoszenie Francji wynosi 7 samolotów, a cyfra zgłoszeń wszystkich uczestniczących państw — 41 samolotów, w tej liczbie 12 niemieckich, 7 francuskich, 7 włoskich, 4 czeskie i 11 polskich.

TEATR I ESTRADA.

Poeta dialogu i duszy kobiecej

Przed premierą komedii Maughama p. t.: „Oto kobieta” w Teatrze Polskim w Katowicach

Coraz modniejszą i coraz chętniej grywaną staje się na scenach polskich history i wielce interesujący pisarz angielski William Somerset Maugham.

Nieco późno coprawda!

Nie młody to już pisarz i sławę w Anglii zyskał przed paru dziesiątkami lat. Wszakże sporego gwaru nabawiła — bodaj najlepsza z jego powieści — (Maugham zaczął karierę literacką od powieści „Liza of Lambeth”, już w 1897 r. Dał w niej młody, bo dwudziesto-trzyletni Maugham, bardzo wnikliwy przejrzy życia robotnicy fabrycznej.

Do dramatu przetrząsł się wtedy, gdy poznał do głębi arkanu duszy niewieście, gdy zorientował się w tej finezji myślenia kobiecego, która zwie się *nielogicznością*, a jest w istocie *chytą i czujną walką o kochanego mężczyznę*.

W miarę rozwoju świadomości i doświadczenia, poznał Maugham tę prawdę, że czułość i brutalność, oddanie i kłamstwo, ofiarność i zachłanność — to nie innego, jeno broń kobieca w wielkiej rozgrywce o zachowanie gatunku. Owa podświadoma mądrość nakazuje kobiecie tak postępowanie, by osiągnąć cel. Cóż wie dzienne, że używa wszelkich dozwolonych i niedozwolonych sposobów, aby tę misję swoją zapewnienia trwałości gatunku wprowadzić (dosłownie) w życie? — W tem wszystkim pomaga jej skutecznie — przyroda, która wypowiada się w kobiecie tym czarownym omamem, który zwie się miłością!

Tak więc terenem tematowym Maughama staje się niebezpieczny wiek kobiecy, który trwa od roku piętnastego do... osiemdziesiątego piątego! Przypomina się owa doskonała odpowiedź osiemdziesięcioletniej babci, która na zapytanie, kiedy człowiek właściwie przestaje kochać — odrzekła: zapytajcie się o to starszej odmenie! — Jest w tem powiedzeniu mała przesada — lecz sens jest autentyczny. Z lubością podkreśla Maugham owa narastająca z latami mądrość kobiet: wyrozumiałość i wybaczenie. Rodzi się ona w okresie, w którym kobieta „wychodzi z obiegów”; nie znaczy to: rezygnacja; kobieta nie rezygnuje nigdy!

Zapamiętania swoje, tezy i pewniki przybrał Maugham w szaty sceniczne, nadając biegowi akcji podporę świetnego dialogu. Nie też w jego utworach dramatycznych nie zachwycasza nas tak, jak właśnie ten kapitalny, śliski, niewymuszony, w cel nieomylnie trafiający dialog.

Czy to będzie dramat, czy komedia „Smilk”, „The Land of Promise”, „Kiedy wróciła”, „Święty Piomek”, „Oto kobieta” — wszędzie przejawia się ten z akcji wyrażający i akcję rozwijający sposób przeczucia, niby śliski, piękny, zdań, dociepów, powiedzeń, replik — ów właśnie dialog, wywodzący się niezawodnie z byskotliwości lorda paradoksu — Oskara Wilde’a!

Drasjał wystawia Teatr Polski w Katowicach drugą z rzędu w tym sezonie komedję Maughama p. t. „Oto kobieta”.

Akcja rozgrywa się w ulubionym przez autora „Kiedy wróciła” środowisku świata lekarskiego. Trzęsie subtelne i niepozabawione niepokojącej finezji. Nie wolno jednak zapominać, że Maugham jest pisarzem angielskim. Komedje angielskie mają swój styl; są niejako *zesszone*, jakby mgłą przy-

ślonięte. Nawet walka z przesadami i obyczajowością — przybiera tutaj kształt swobodnej dystynkcji; często też dla ludzi kontynuacji są tego typu utwory wielkobrytyjskie zanadto „*humikowne*”! Zwłaszcza, że komedja francuska przyzwyczaiła nas do tego, co zwie się wyłożeniem „kawy na ławę”.

Trzeba o tem pamiętać; a wtedy wysłuchanie dobrej komedji angielskiej nabiera ośmielnego smaku i wdzięku.

E. Z.

Rozmyślenia na temat występów Adolfa Dymyś w Teatrze Polskim

W zeszłym roku urządzono w Król. Hucie koncert na rzecz bezrobotnych. Program był starannie dobrany. Wykonawcą była orkiestra symfoniczna.

Koncert nie odbył się jednak, ponieważ na sali poza setką artystów zjawiał się tylko... jeden słuchacz (dosłownie jeden).

Kilka lat temu zapowiadany koncert światowej sławy skrzypka Juan Mauera nie odbył się, bo w trzy kwadransy po zapowiedzianej godzinie było sprzedanych biletów... aż czterech! Podobnie grał kiedyś mistrz tej miary, co Br. Huberman w Katowicach przed niemalże pustą salą.

Występy Ad. Dymyś były wybite. I odnosimy wrażenie, że gdyby występów tych było nie dwa — lecz więcej — wszystkie byłyby wysprzedane.

Często na podstawie spostrzeżeń podobnych do powyżej opisanych — gdyż wypadki te można mnożyć w nieskończoność — wysnuwa się pewne niezbyt pochlebne wnioski o wyrobieniu i kulturze artystycznej szerokiego ogółu.

W sprawy te nie chcemy tu wnikać, natomiast wydaje nam się, że wolno jest na podstawie opisanych objawów stwierdzić, iż zamilowania publiczności (publiczności w najszerszym znaczeniu tego słowa) idą bezwzględnie w kierunku muzyki lekkiej i wesołej.

Nie chcemy wchodzić się w analizę estetyczno-artystyczną i wartościową różnych objawów sztuki co do ich ciężarów gatunkowych i „wariorów artystycznych”.

Bądź co bądź jednak faktem jest, że — niezależnie od wartości abstrakcyjnych większych lub mniejszych, a nawet żadnych — ogromna większość społeczeństwa holduje lekkiej, wesołej muzyce, — zwanej *casami*, nawet *napół* żartobliwie, *napół* przekąśliwie *muzyką podkasa-*

A jeżeli istotnie zasięg wpływu „podkaszanej” jest tak szeroki — to, przyjmując, że sztuka lekka ma swe, może nawet znaczne, momenty wychowawcze — a u nas i propagandowe — czyżby nie należało wysnuć z powyższych danych wniosku, — że sztukę tę należałoby się zająć poważnie, jako czynnikiem doniosłym z punktu widzenia socjologicznego w sensie kulturalno-wychowawczym.

Jeszcze jedno słówko. Dymyś jest Dymyś. Ma swoją markę ustaloną — podobnie jego mili partnerzy (czytaj: przemile partnerki) — więc szkoda na ten temat tracić słów przelewaniem z pustego w próżne.

Ale chodzi o co innego:

Przez cały wieczór słyszeliśmy mnóstwo pięknej muzyki i wiele piosenek, którym należy się szlachne określenie *czarujących*.

Ale nie słyszeliśmy ani jednego rytmu czy zwrotu melodii polskiej w znaczeniu etnicznym.

I mimowolnie nasuwa się pytanie... Mówi się tak wiele i tak często o polskim stylu muzycznym, o właściwościach narodowych i śpiewów ludowych zamknięta dusza polska przebogata krocie swych skarbów muzycznych, i znalazła wreszcie swą niewysłowioną apoteozę w dziele Szopena...

Słuchając dziś tysięcznych przebojowych tańców i śpieków oraz licznych kupletów — i nie znajdując w nich nic, literalnie nie polskiego, mimowolnie nasuwa się pytanie: czyżby etniczna polskość naszej muzyki, która dała nam tyle nieśmiertelnych melodii i rytmów była tylko wynikiem pewnej chwilowej konstelacji faktów czy innych czynników i zginęła już bezpowrotnie?

Dla czegoż zwracaliśmy zupełnie nie, wiążąc nasze przeżycia muzyczne z głębią ojczyzny?

Jeśli wsłuchamy się w muzykę ludową Węgrov — a potem posłuchamy ich muzyki operetkowej i przebojowej — przekonamy się, że jest coś „swojego” zarówno w tej ludowej pieśni, jak i w piosence popularnej, w modnym tańcu „tango” i w przeboju operetkowym, powstającym na gruncie węgierskiej z krwi węgierskiej.

Niemcy nie mają swego stylu ludowego w muzyce — nie mają tego czegoś, co tak bierze za serce w muzyce węgierskiej, hiszpańskiej, polskiej, czy rosyjskiej.

Oni nie mogą na „nasowo-narodowych” pierwiastkach budować swej muzyki.

Ale my?

Czemu wyrzekamy się tak wielkich i drogo-

F. S.

Adwokat okradziony w pociągu

Dziedzice, 19 kwietnia.

W ub. niedzielę w czasie postoju pociągu na stacji kolejowej w Dziedzicach, skradziono z przedziału II klasy adwokatomu drowi Bachowi Józefowi ze Lwowa jadącemu tym pociągiem z Krakowa co Wiednia czarny skórzany portfel, zawierający 200 szyl. austrj., 200 zł. dypl. pożyczek narod. na 2.000 zł i paszport, wystawiony przez Starostwo we Lwowie. Silnie podejrzani o

Przy zepsutym żołądku, zaburzeniach trawienia, mniemaniu w ustach, bólu w skroniach, gorączce, zaparcia, stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedna szklanka neutralnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa działa pewnie, szybko i dodatnio. Zł. przez lekarzy.

Fałszywe doniesienie „Volksbundu” będzie ukarane

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach wyznaczono na dzień wczorajszego sensacyjną rozprawę, która dobitnie wyjaśniła jakimi metodami posługują się przywódcy „Volksbundu”, by stworzyć materiał do skarg mniejszościowych, celem których ma być poniżenie autorytetu państwa wobec zagranicy. Nie przebiegała ona w śródka i prerażająca tendencyjnie różne awantury i pijaćki na zająłcia o charakterze politycznym.

Ostatnio, by wykazać jaką „krzywdę” czyni się Niemcom na Śląsku, wystosował „Volksbund” do Śl. Urz. Wojew. pismo, podpisane przez pos. Ulitz i asesora Libere, kierownika działu prawnego „Volksbundu”, w którym to piśmie posadzonego naczelnika urzędu okręgowego Ignacego Bienię z Imielina, że pobił niejakiego Walentego Stoleckiego. Mimo, że sprawa wyszła była z palca, prasa niemiecka zrobiła z niej wielką afery polityczną, wskazując na swych łamach niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są obywatele mniejszości.

Tym razem machinacje „Volksbundu” jednak przedko zdolano zdemaskować. Stolecki, rzekoma „ofiara”, okazał się bowiem niebezpiecznym indywidualnym. Był już zamieszany w pewną kradzież, a owego dnia wstąpił do restauracji niejakiego Szewczyka, gdzie swoim „achowaniem się” spowodował obecnych gości. Wtargnął wreszcie na salę, gdzie odbywała się zabawa taneczna towarzysztwa „Sokół” i śpiewał głośno piosenki niemieckie w zamiarze spowodowania obecnych. Awanturnikiem zajęli się obecni, którzy wyrzucili go z sali.

P. nacelnik Bienia dowiedziawszy się, jakie podejrzenie Ulitz i Libera rzucili na niego, wystosował skargę do sądu. Niestety odpisał musiał od wniesienia skargi przeciwko Ulitzowi, gdyż chroni go nietykalność poselska. Odpowiadał jedynie asesor Libera i Walenty Stolecki. Po stwierdzeniu faktu, że zachodzi w tym wypadku rozmyślnie fałszywe doniesienie sąd przekazał sprawę przeciwko Libere do sądu okręgowego, gdzie nie minie go zasłużona kara. Sprawa przeciwko Stoleckiemu została odroczona, albowiem sąd zamierza przesłuchać kilku świadków.

Krzyk śmiertelnej trwogi

Powieść.

48) (Ciąg dalszy.)

Jan Ringrose zgodził się na tę propozycję, porzucił jeszcze chwilę i wrócił do hotelu „Minerwa” na śniadanie. O oznaczoną godzinę udał się pod wskazanym adresem i spotkał nowego przyjaciela, który przyszedł w odświętnym ubraniu, z dużym zielonym parasolem, chroniącym od słońca.

Detektyw zorientował się wkrótce, że stary sługa najchętniej mówi o sprawach dotyczących rodziny swego pana. Opowiedział zaraz, że lord przyjechał w przyszłym tygodniu i że Miss Mildred przybędzie z nim prawdopodobnie, choć to nie jest jeszcze pewne. Stary ubóstwał młodą dziewczynę, wyrażał się serdecznie o jej ojcu, a przeklinał wstrętnego lorda doktora Considine, który rozkochał dziewczynkę, a potem porzucił je haniebnie.

Widziałem tego człowieka wtedy, gdy ojciec Miss Mildred spadł z góry — biedaczysko. Pojechałem do Menaggio z jej wujem, bo lord Brooke wiedział, że bardzo kochał te dzieci i że one są do mnie przywiązane, ponieważ znały mnie od urodzenia. Pociąłem je jak mogłem, póki nie wyjechały do Anglii. Mój Boże! Nigdy już w życiu nie miałem zobaczyć biednego chłopca, który umarł w rok po śmierci ojca. A ten przeklęty doktor! Bodaj go diabli wzięli — zerwał z naszą panią! A

ona — biedactwo — ubóstwiała tego galgana...

— Czy pan spotkał jeszcze kiedy doktora?

— Broń Boże! Z początku myślałem, że to taki porządny człowiek, jak ja sam. Anglik, wie pan, doskonale wychowany, ten mężczyzna. A tymczasem, coż się okazało? Jak tylko wyjechała, ożenił się z jakąś bogatą Amerykanką. Lord Bourgoine powiada, że to lepiej dla niej, że się tak stało, bo była za młoda i że on nie był jej wart.

Jan Ringrose, posługując się nazwiskiem Bittena, zdobył sobie zupełne zaufanie Mr. Rockleya. Opowiedział starym mnóstwo szczegółów odnoszących się do życia w zamku Brooke-Norton, a dotyczących się przede wszystkim Miss Bowes, których — jak utrzymywał — dowiedział się od Bittena. Udał, że sam podziela zainteresowanie się starym losami tej rodziny, pozwolił sobie nawet na lekkie wyśmiewanie manij obecnego lorda.

Pod wpływem drugiej butelki wina Mr. Rockley stał się gadatliwym. Przyznał, że nie odbarza lorda Bourgoine’a takim szcunkiem i przywiązaniem, jak jego brata nieboszczyka, wyraził jednak wiarę, że wyniesienie do godności barona wpłynie hamująco na dziaćwa młodego człowieka.

— Lord Bourgoine wszystko poświęcał dla tych nędznych cacek. Kupował śmiecie, a brakło mu pieniędzy na najpotrzebniejsze rzeczy. — Zawsze miał jakieś kłopoty, musiał uciekać przed wierzycielami,

zmieniać nazwiska i narodowości. Znal doskonale języki i tak się potrafił ukryć, że raz władze szukały go, jak szpilki w stogu siana.

Jan roześmiał się głośno.

— Więc zmieniał nawet nazwiska?

Tak, Bitter wspominał mi o tem.

— Tak i nazwiska i narodowości. Raz udawał Francuza, kiedy indziej znowu Niemca. Nikt o tem nie wiedział, prócz mnie. Do mnie miał zawsze zaufanie.

— Wielkie to dla niego szczęście, że miał kogoś, komu mógł zaufać.

— Tak jest. Wysługiwałem mu się u czcziwie. Posyłałem listy, depesze pod wskazanym adresem i w nowych kopertach i t. d.

Mr. Ringrose śmiał się i pochwałił postępowanie starego sługi. Nie chciał okazać nadto wielkiego zainteresowania, sądząc, że okrzęną drogą uda mu się dotrzeć do celu. Zaczął mówić o sobie i o swej podróży.

— Chciałbym przy sposobności zwiedzić teutejsze sławne jeziora. Pan zna je zapewne dokładnie.

— Byłem nad jeziorem Como, ale od czasu nieszczęścia, które spotkało lorda Rupert, nie odwiedzałem już tych stron. Jest tam jeszcze wielkie jezioro Maggiore i miasto Lugano.

— Siyszałem coś o tem Lugano.

— Nigdy tam nie byłem, ale lord Brooke często przesiadywał w tem miasteczku, może dlatego, że stamtąd miał niedaleko do brata, z którym spotykał się nieraz potaje-

munie, bo zawsze musiał się ukrywać. Ten człowiek lubił być tropiony, jak zwierzę.

Ringrose znowu się roześmiał i zmienił temat rozmowy. Stary sługa był tak prostoduszny, że wszystko można było od niego wyćnagać, ale detektyw wolął zachować pewną ostrożność i nie budził podejrzeń.

— Zwidzę wszystkie trzy jeziora — rzekł — i jeszcze jedno na drodze do Wencji, jezioro Garda. Znalazłem je na mapie. Ładny kawałek wody? co? — Ale Mr. Rockley nigdy nie słyszał o niem.

Dwie godziny zeszły na takiej rozmowie. Stary sługa był zachwycony rodakiem, który mógł mu ofiarować tak smaczny poczęstunek i z którym czas tak miło upływał. Detektyw prosił pana o ponowne spotkanie wieczorem.

— Zostanę tutaj do jutra — rzekł — a potem pojedę nad jezioro. Coby pan powiedział na to, gdybyśmy tak zjedli kolację razem w tej samej restauracji?

Wiljam zgodził się chętnie i istotnie o dziewiątej godzinie dwaj nowi przyjaciele stawili się na umówionym miejscu. Ringrose skierował rozmowę na Bittena, opowiedział o jego życiu i śmierci, oraz wypyttywał się o przeszłość nieboszczyka. W ten sposób pogawędka zeszła na podany temat. Rockley opowiedział mu dokładnie o wszystkim, co się zdarzyło po katastrofie na „La Sporta dell’ Aquila”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Falszywy książę i prawdziwe żony

Austria jest obecnie wielce w modzie w Anglii, a sympatia obywateli brytyjskich dla nadnaukowego państwa przejawia się w sposób bardzo rozmaity. Jedni chwają się dokładną znajomości wszystkich kabeletów Wiednia i terenów narciarskich Tyrolu. Drudzy protegują tancerki austriackie, szukające sławy w Londynie, inni wreszcie uważają sobie za punkt honoru wykazać się pokrewieństwem z najwyższą arystokracją austriacką. „Zawzięci” owi angielscy krewniaczy Habsburgów, czy innych rodów książęcych opowiadają, naturalnie w największej tajemnicy, o grzechach młodości matek, które nie umiały się oprzeć wdziałom arcyksiążąt austriackich.

I tak, aktorka filmowa, Elissa Landi, uważa się za wnuczkę Franciszka-Józefa, ba nawet znajduje takich, którzy wierzą jej słowom. Pewien handlarz ryb z przedmieścia londyńskiego, podający się za potomka w prostej linii cesarza meksykańskiego, Maksymiliana, kilkakrotnie już żądał od Austrii zwrotu „zalegającego się” mu po cesarskim dziadku dziedzictwa.

Niedawno nowy potomek Habsburgów zainteresował swą osobą Anglię. Tym razem jednak te arystokratyczne koligacje zaprowadziły londyńskiego kuzyna Habsburgów za kraty więzienia.

Mr. Frank Bernard Carruthers był sympatycznym młodym człowiekiem niezbyt co prawda wykształconym, ale obdarzonym też pod błądzącą fantazją, której skrzydeł nie podjęła nawet monotonna pożyca małżeńskiego z bardzo ograniczoną mieszczańską. Mr. Frank, jako bezrobotny, dysponował wielką ilością czasu. Postanowił więc obejrzeć się za jakąś sympatyczną damą, którą towarzyszyłaby mu podczas spacerów. Wybór jego padł na miss Kathleen Manning, przyjaciółkę pani Carruthers. Kathleen była tak ładna, że można było dla niej popełnić niejedno głupstwo. Rozkochany Frank, by zaimpresjonować damę swego serca, począł jej opowiadać, że jest wygnanym z Austrii, arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem. Innymi słowy — jego pierwsze małżeństwo, jako zawarte pod fałszywym nazwiskiem, jest nieważne i wobec tego nie stoi mu na przeszkodzie w poszukiwaniu uroczej Kathleen.

Aby Kathleen nie mogła ani przez chwilę wątpić w prawdziwość jego wyznań Frank pokazał jej narzeczonej list, wysłany do niej przez ambasade austriacką w Londynie i zaadresowany do „jego wysokości arcyksięcia Maksymiliana” i podpisany przez samego ambasadora. Treść listu mogła rzeczywiście zdumieć Kathleen do tego stopnia, że nie zwróciła ona uwagi na taki drobny jak to, iż ambasador austriacki zwraca się do swego rodaka w języku angielskim.

„Sir — pisał ambasador — w związku z naszą aktualną rozmową mogę raz jeszcze zapewnić, że małżeństwo jego książęcej mości powitamy z największą radością. Miałem zaszczyt spotkać arcyksięcia i jego przyszłą małżonkę w herbarciani Lyonsa. Wybrana arcyksięcia ożenowała miem swą urodą i wdziękiem. Pragnę przypomnieć, że w razie zawarcia małżeństwa z miss Manning skarb austriacki wypłaci niezwłocznie 1000 funtów przyszłej małżonce arcyksięcia, 1500

funtów otrzyma jako odszkodowanie pierwsza żona arcyksięcia, rodzice miss Manning dostaną 1500 funtów”.

List ten wruszył do lez pięknią Kathleen. Jakże szczerdym, jak wspaniałym krajem jest Austria, wypłacająca prawdziwie książęce apanaże nawet tęciom wygnanego arystokraty. A przytem musi to być prawdziwie demokratyczne państwo, które z radością powita wybraną księżniczkę, choć nie pochodzi ona z arystokratycznej rodziny, skoro sam ambasador jest byłym herbarciani Lyonsa, uczęszczanej przeważnie przez panny sklepowe i skromnych urzędników. Fakt, że przedstawiciel Austrii w Londynie nie nosi tytułu ambasadora, lecz posła, uszedł uwadze miss Kathleen.

Obrazki z sowieckiej rzeczywistości

„Motoryzacja w lewej kieszeni”.

W sow-magazynie sprzedawano welwetowe bluzy, t. zwane „tolstowski”. Znakomite tolstowski w znakomitym magazynie „Len-prom-torgu”.

Towarzysz L. uważnie obmacywał ów welwet, rodzaj jedwabistej satyny, czy coś w tym rodzaju. Bluza aż się prosiła, by ją włożyć! Towarzyszka — sprzedawczyni milczała dyskretnie. Nieco niżej goru bluzy przyszyta była pociemniona etykieta z czerwoną pieczęcią. Przyszyta była solidnie, na wszystkich czterech rogach. Na etykietce fabryka „Komsomolka” informowała o gatunku, rozmiarze i cenie bluzy.

Cena była 43 ruble. Zamiast normalnych 45 rubli za podobną bluza.

Rabat? Możliwe. Alia dlaczego! Towarzyszka-sprzedawczyni milczała, jak zaklęta. Djabli wiedzą, dlaczego dają rabat!... Towarzysz L. podejrzliwie obejrzał całą bluza od góry do dołu — ale żadnego „kryminału” nie znalazł.

— Proszę zapakować!

Finał rozegrany został w domu. Posiadacz wspaniałej welurowej bluzy — tolstowski odpruł etykietę i... znalazł pod nią dziurkę! Dziurkę, sporą dziurkę w tak znakomitej bluzy!

Boleści i gniewu towarzysza L. nie podobna opisać. Ależ nie! Fabryka pod sławną nazwą „Komsomolka” nie zawiniła bynajmniej. Sumienie towarzysza-dyrektora jest czyste, jak oddech nowonarodzonego niemowlęcia.

B proszę zważyć: na odwrotnej stronie oderwanej etykiety — męskim, stanowczym charakterem pisma było wypisane:

„Motywacji uszkodzenie szukać w lewej kieszeni!”

Towarzysz L. sięgnął ręką do lewej kieszeni bluzy — zupełnie jakbydy sięgnął do kieszeni samobójcy, niby już wszystko jest skończone i żaden podobny list nie pomoże — i wydobyl stamtąd zwinięty w rulonik papierkę.

Oczarowana perspektywami wspaniałej przyszłości Kathleen chętnie oddała swą rękę arcyksięciu Maksymilianowi, alias Frankowi Carruthers. I zapewne, świeżo upieczona arcyksiężna długo jeszcze nie poznała by się na mistyfikacji, gdyby nie protest pierwszej żony Carruthersa, która sprzeciwiła się ostro ucieczce swego męża. Podwójne życie Mr. Carruthersa, arcyksięcia Maksymiliana, w jednej osobie zostało omówione przez prokuratora podczas sprawy, wytoczonej mu o bigamię. Dziś Mr. Frank, w celi więziennej rozmyśla zapewne o gorzkim losie wygnanych z ojczyzny książąt i o cięższej jeszcze doli, zredukowanych urzędników bankowych.



„Stosunek kleru do państwa i oświaty”

(Na marginesie książki J. Baryckiej.)

Książka Baryckiej zajmuje się ważnym zagadnieniem. W tytule zapowiada, że przynosi fakty i dokumenty, co w rodzaju Mirbata („Quellen zur Geschichte des Papsttums und des römischen Katholizismus”). Komentarz jednak, jaki autorka dodaje do owych faktów i dokumentów (czerpanych często z prasy polemicznej), odbiera jej charakter pracy źródłowej i bezstronnej. Ciępa wzmianka w „Wolnomyślicieli Polskim” (Nr. 12), charakteryzująca stanowisko autorki jako wolnomyślicielskie i antykonkordatowe, upoważnia do zakwalifikowania książki jako tendencyjnej broszury politycznej. Sama autorka nie ukrywa się zresztą z tendencją, że chodzi o „przeciwstawienie się wstępczemu i ciemności”. Zbiory dokumentów i faktów pochodzą głównie ze Śląska i z Łomżyńskiego. Jest ich sporo. Bezstronność nakazuje przyznać, że niektóre z nich nie są dowodem ani wysokiej kultury, ani chrześcijańskiej miłości bliźniego, ani zbyt głębokiego patriotyzmu. Gdyby autorka ograniczyła się do zestawienia tylko tych faktów, byłoby znacznie lepiej. Światła i cienie rozdzielono w książce nierówno. Mimo ogólnego tytułu pracy J. Baryckiej, książka zajmuje się tylko jednym wątkiem zagadnienia: kler i państwo. Oświetlenie rozwoju historycznego i analiza przyczyn tego stosunku są pobieżne i niewystarczające. Nad 1000-letnim współżyciem Kościoła katolickiego z Narodem Polskim nie można tak łatwo przejść do porządku dziennego i skreślić z 1000-letniej historii wszystkie momenty jaśniejsze. Autorka natomiast zdaje się zapominać, że i obecny stosunek Watykanu do Polski nie został uregulowany jednostronnie, ale za obopólną zgodą obydwu kontrahentów. Można dyskutować nad tem, dlaczego konkordat niemiecki z ubiegłego roku jest dla hitlerowskich Niemiec korzystniejszy niż konkordat z 1925 r. dla Polski, ale nie można zaprzeczyć faktu, że Polska pod obecnymi rządami lojalnie konkordat z 1925 r. wykonuje. Pretensje p. Baryckiej są więc co najmniej źle skierowane. Nie sądzimy wreszcie, aby całe nauczycielstwo podzielało opinie autorki, że działalność kleru jest bez wyjątku szkodliwa. Zapewne prasa, przynosi dość często informacje o różnych niefortunnnych wystąpieniach wśród kleru, ale sprawiedliwość nakazuje przyznać, że podobne zarzuty możnaby postawić i innym klasom społecznym, nie wyłączając nauczycielstwa. W każdym razie tendencyjne nastawienie książki nie toruje drogi do normalizacji stosunków pomiędzy dwoma potężnymi czynnikami wychowawczymi, jakimi są kler i duchowieństwo w Polsce. A szkoda!

Dr. L. W.

WŁADYSŁAW MIEDNIAK.

Szept strumienia

(Gawęda wędkarska.)

I. We wspomnieniach wędkarza osobny, szczególny orkiem promieniowy rozdział, stanowią chwile, spędzone na wiodczym nad górskimi strumykami.

Przebiegający się przez górzysty teren i borykający z przeszkodami potok tworzy odrębny świat. Gdy stanie się już rzeką, to ze względu na rozległość doliny i większą skalę zjawisk terenowych tracą wyrazistość wyjątkowości, powstałego pod naporem spływających wód; natomiast jako strumyk, ze swymi parowami i kotłami, zachowuje ten charakter w całej pełni.

Strumień niby mniejsze wydanie rzeki, w zredukowanych wymiarach otwiera jej typ geograficzny i pejzażowy i jak poglądowy relief posiada pełną przejrzystość stopniowego rozwoju krajobrazu. Łatwo tu można z układu skał, z załamania biegu, z rozszerzeń i zwężeń dolinki wyczytać historię jego życia.

Te geograficzne refleksje, jeżeli nawet aila swej wymowy nasuwają się wędkarzowi, to nie przejmują on się nimi zbyt, a raczej wchłania w siebie urok pejzażu po marsku.

Pamiętam, choć już dwadzieścia kilka lat temu, jak lubiłem wędrować w górę Trzebnicki, uchodzącego do Raby we wsi Stróży pod Myślenicami. Sądząc z wyschniętego niemal zupełnie łozyska potoku tuż przy ujściu, trudno było przypuścić, że w górze może być więcej wody. Zapuściwszy się jednak parę kilometrów w górę doliny, nabierało się zaufania.

Po jakich dwudziestu minutach drogi dochodziło się do jazu, z którego zlatywała masa wody, rozbijając się w dole w białe piany. Wczesną wiosną, gdy rzeczka przybierała, można tam było obserwować jak w ślimaczym wodoszpide zawieszony na ułamku sekundy ciemne, przejące się w skoku pstrągi i jak, osiągnąwszy spokojną wodę nad jazem, błyskawicznym ruchem pomykały w górę rzeki.

Godzinami można było podziwiać zrzeczność i siłę ryb wyrzucających się ze spienionego odmetu pionowo, przeszło dwa metry w górę. Jakże przemowny ten popęd instynktu, co dodawał im tyle siły! Widok taki pociągał też, jakie mnóstwo pstrągów zamieszkuje potok, skoro ich tyle, w krótkim czasie przekazuje jak.

Idąc dalej wybiłaś drogą nadrzeczną, na którą w zadumie spoglądały z kamieniami kapliczek lub drewnianych słupców „Chrystuski frasołbiwo”, mijano się jeszcze kilka takich jazów z nieodłączną od każdego młynówka i w zacieniu jesionów lub brzośto ukrytym tartakiem.

Uroczą, zapadłą, odciętą od świata okolicą.

Dzień cały można było spędzić nad wodą, a żywego człowieka nie uświadczyć. — Chyba w dnie jarmarku: jakiś chłopiec z odległego osiedla smyczył drzewo do tracza, lub chudobna babina wracała z miasteczka, zbywszy nabiła. Ale tam, gdzie rzeczka odbijała od gościnia i szła odległym głębokim parowem, zaszyta wśród olczy i wikla nadbrzeżnego — samotność była zupełna.

Były tam wodospady z progów-samorodów, były i mały przełom przez skalny blok żółtawego piaskowca i wąska gardziel wodna wśród pionowych ścian, tworzących jakby przekrój geologiczny z wyraźnymi warstwami.

mi. Nieprzebyta gąszcz nie pozwalała w niektórych miejscach na posuwanie się brzegiem. Chęć zwiedzić wszystkie zakątki, trzeba było brnąć we wodzie środkiem koryta.

Dzisiaj, dla posiadacza nieprzemakalnych waderów, taki spacer to drobność, ale wówczas, całym ekwipunkiem rybakom były sandały, nadziane na gołe nogi. Toteż z wiosną, kiedy potok nioł wody topniejących w górach śniegów i lodów, a temperatura wynosiła kilka zaledwie stopni ponad zero, trzeba było zaparcia się, aby dłużej tę kąpiel wytrzymać.

Nieraz wybierałem się na taką wycieczkę z wiosennym katektem, skoro jednak zaleciał mnie wód z rzeki, przypiekiły pierwsze silniejsze promienie słońca, krociełem ostro do wody i po kilkuminutowym pobycie, przerywając pierwszy ból i odrętwienie, mogłem całymi godzinami przebywać w bystrym prądzie. Katar zniknął zupełnie.

W matych strumykach można też dość łatwo obserwować życie ryb. Zbliżywszy się ostrożnie i bez szelestu do brzozy, wykorzystując zasłonę najbliższych krzaków, wpatrujemy się szybko w głębi wody. Zrazu nie spostrzegamy nic. Kształty różnobarwnych kamieni i dziur pomysłowy niemi zacierają się i zmieniają w węzowym ruchu na skutek zmiennego załamania się promieni światła w sfalowanej powierzchni wody. Nagle zauważamy, że kilka z pomiędzy ciemnych sylwetek, które można było uważać za otwory pomiędzy kamieniami, nagle zmienia swą postać w sposób fałszywy, ale zaczyna się przemieszczać w stosunku do innych, stałych. Dopiero teraz rozpoznajemy, że to pstrągi. Nałożywszy jeszcze bardziej wzrok, zauważamy i inne jeszcze ryby. Są to pstrągi zupełnie upodobnione do piargu i kamieni dużych.

Nakrapiane szarawo-żółto, upstrzone ciemnymi i jasnymi plamami, zlewają się rysunkowo i tonalnie z tem. Gdyby nie przypadkowy ich ruch, lub nagły wypadek w celę pochwytenia jakiejś muszki, byłoby zupełnie niewidzialne.

Spróbujmy w pło, gdzie się znajdują, rzucić kamieniem, lub wychylić się znienacka i ukazać rybom, a gromada rozprysnie się nagle i umyka na wszystkie strony, bądź to na bystrzejszy prąd, bądź po brzeg, gdzie znika w cieniu. Tam gdzie rola się od pstrągów niema teraz żywego stworzenia.

(C. d. n.)

Czar wiosny.



Podczas gdy u nas wiosna zaledwie budzi się do życia — nad Lago Maggiore króluje już ona w pełni swej zielonej i kwiatnej krasie, jak to widzimy na powyższym zdjęciu.

Nasza wiosna

Regulacja Przemszy. — Budowa mostu. — Kolonia Robotnicza w Ligocie pod Katowicami. — Kolej Rybnik — Żory

(Od specjalnego wystawnika „Iskry”).

Katowice, 14 kwietnia 1934.
Mgły poranne jeszcze zasnawały widno-
krąg; nisko ścieła się płaty szarych chmur
nad ziemią ślaską. Po nocy kwietniowych
przymrozków wstał bezsłoneczny poranek
przeniknięty zimno dale się w znaki.

Na gościniec, wodociąg z Katowice do
Mysłowic, tłumnie i gwarowo. Na skraju dro-
gi przemyska przepelniony tramwaj z Sosno-
wca, przywozący pracowników do fabryk
biur. Dudnia wozy chłopskie, roznośce
wynośce, suma auta ciężarowe, po brzegi
wypielone rurami betonowymi, sztabami
żelaznymi. Mnóstwo rowerów! Jakbyś był
na przedmieściu Kopenhagi... Robotnicy z
Panewnik, Mikołowa, z Wapienki w Mo-
krem, z lasów gierałtowskich pracownicy
przebiegają nogami na „stalowych rumakach”
i śpieszą do swych warsztatów pracy.
Gdzieś niedaleko przemienne poprzecz tłum
dyktorskie auto lub bryczka inżyniera. Tu
znowu w orydku przeciąga Ochotnicza
Drużyna Robotnicza.

Mysłowice... Las kominów fabrycznych.
błoki ceglanych budynków i olbrzymi kom-
pleks zabudowań największej w Polsce tar-
kowicy bydła.

Mijamy miasto. Już jesteśmy wśród
chłopskich zagrod, między polekami, ziele-
niąciami się ozimina, ziemiaki jeszcze bli-
żniami ugorów.

Zbliżamy się do „trójkąta”, do pofaci
ziemi, która może najtraficniej symbolizo-
wać stulecie niewoli... Tu, gdzie zlewają
się dwie rzeczki, Biała i Czarna Przemsza,
podawali sobie jakby ręce, tu byli sobie naj-
bliżsi, tu się ze sobą stykali... Wszyscy
przejrzeli cesarz z rodu Habsburskich, Hohen-
zollernów i Romanowów... „Trójkąt” ten
zwano... „Dreikaiserecke” — kątem trzech
cesarzy. Na wzgórzu obok „trójkąta” spo-
glądał na kraj za oboma Przemszami „Bis-
marckturm”, wieża, zbudowana, jako wido-
my znak przemoży. Niema jej już...

I tu właśnie, w tej historycznej rani-
ce ciele Rzeczypospolitej, dzieło wykuta cud
twórczej pracy polskiej, dzieło, przedsię-
brane rekonstrukcyjne: z pośród około
500 robotników, jacy tu pracują, najstar-
szy ma 20 lat...

Od jego właśnie cypla polskiej państwo-
wości, od tego filaru na jej zachodnim o-
brzeżu — mam rozpocząć objazd ziem pol-
skich, by zobaczyć, jak Polska pracuje, jak
zarządza klęskę bezrobocia. Przypadek to
sprawili, że skierowałem mnie do „Dreikaiserecke”
jako pierwszego punktu pracy polskiej —
ale przypadek to, który budzi we
mnie głębokie refleksje...

Cóż tu jest do zrobienia?

Czarna Przemsza toczy leniwie swe
brudne wody po piaszczystych łakach. Wije
się w zakrętach, jakby olbrzymi wąż. Prze-
cisną się wśród łak, niszczą je i pusie po-
wietrze wyziewami bliźszego dna i skł-
słych brzegów.

Trzeba temu położyć kres! Przewo-
dzić zlewisko mokradła i balor — przeobra-
zić zlewisko Białej i Czarnej Przemszy w
kraj żyzny, uczynić nurty rzeczne pożyte-
czną arterią komunikacyjną. Niechby spły-
wała się stąd dla węgla ślaskiego, dla prze-
wozu produktów przemysłowych droga, wó-
dno: Przemsza—Wisła. I niech przestanie
zatapiać okolice pola, zmieniając je w la-
wole trzęsawiska.

Poprzez rozkop, zwały ziemi, sterty ka-
mien, butwiejące pniaki, po drewnianych
kładkach, wazutkach i nad rowami przebie-
żonych — przechodzę na skraj starego ko-
ryta Czarnej Przemszy. Nad samym brze-
giem posuwa się rząd „koleb”, żelaznych
wózków, po miniaturowych szynach: z ko-
leba w błotnistą korytę zsyła się masy ziemi.
Tysiące kubicznych metrów ziemi za-
sklepia grób starego koryta... Niebawem na
opiskach zakwitnie młoda ruń...

A tuż obok pracujące ręce, drażna nowe
koryto: już nie posłani i jakby w tańcu
św. Wita wijące się, a czysta i prosta linia
biegnące w dal, ku Wiśle...

Jestem właśnie świadkiem, jak na kilku-
dziesięciometrowej przestrzeni wnie prace
nad budową nowego koryta rzeki. Odkład
skamień — to jedna z głównych prac. Budowa
skarpi, umocnienie ich wilkoma — to dalszy
etap. Zabrukowanie dna kamieniami —
to konieczność, by umocnić po wieki dzieło.

Na bagnistym, pełnym wykrętów ter-
enie, stała olbrzymia maszyna: pompy, dźwi-
gi. Hen z oddali wije się wstęga toru pro-
wizorycznego, po którym wozoniki, ciągnię-
ne przez wiejskie szkapiny, dowożą bloki
kamienia.

A wśród tego uwija się kilkadziesiąt mło-
dzieńców: dwa „bataliony”, „odeer”.

— Bataliony? — pytam.

— Tak jest.

— Odeer? — pytam.

— Każdy na Śląsku powie panu, co ten
skróć znaczy. To Ochotnicze Drużyny Ro-
botnicze, zorganizowane w formie batalio-
nów pracy. Po trzystu chłopaków między
18-ym a 20-ym rokiem życia w batalione.
Zobaczy to pan zresztą potem, w koszarach,
po pracy, podczas wypoczynku. A tymcza-
sem, niech pan rozglądnie się po terenie i
zobaczy, jak ciepimy mokradła.

Widna mnie nad obszerną łakę. Gę-
biny traw, kwasków, nieprzydatnych
pod paszę. Oazy wodorośli, bujnie ro-
snących na moczarach. Gdzieś niedaleko szki-
wo chędnego bajora, siedlisko kumka-
jących żab.

I oto na skraju tej łaki — trzęsawiska
kładka drewniana, po której toczą się ta-
cki, pełne żółtej, glinianej ziemi. Już kilka-
dziesiąt kwadratowych metrów moczaru
pokrytych dwumetrową powłoką ziemiasta...
Nowe koryto Przemszy dostarcza tego
plastru zdrowej ziemi na roplejaca ranię bagn-
stej łaki...

— Gdy pan przyledzie w lesienie — mó-
wią mi — ulrzy pan pięknie splantowany,
równy teren, zdany pod uprawę. Bagnu
zniknie...

— I coż w jego miejscu będzie?
— Będzie grunt pod porę w Mysłowi-
cach. Port węglowy. Stąd kiedyś droga
Przemsza—Wisła płynąć będą czarne dia-
menty do miast, miasteczek i wsi całej Pol-
ski.

Z Mysłowic, z „Dreikaiserecke”, uwozi
mnie auto przepyszną autostradę na szlak,
wiodący przez Chranów do Krakowa.
Przemsza przegradza tu dwa województwa:
górnośląskie i krakowskie.

Dwa lata temu stanął drewniany szkielet
mostu. Był ten most oddawał niemal ko-
niecność życia. Szlak, wiodący do
Chranowa, odznacza się silnym ruchem.
Furami wożą tu węgiel w pograniczne po-
wiaty. Gościniec czerni się od pyłu węglow-
ego.

Ale bariera Przemszy stanowiła hamu-
lec. Fura zjeżdżała na jej brzeg; węgiel
przeładowywano na prom — a potem znów
na wóz po przeciwnym brzegu...

Wtedy, most, most, most!
Stanęło jednak tylko... pół mostu. Od
strony Śląska... Zwieziono przed dwoma la-
ty kamień i betonu i żelaza — i zmonto-
wano pół mostu! Ale od Krakowa nie zwie-
ziono... „Z powodu kryzysu”!

Jest więc dziwotwór-mość: do połowy
wypełniony kamienno-betonowym strojem
— a potem ieno drewniany szkielet...

— Kto ma pieniądze, ten buduje, — mó-
wi mi z uśmiechem na ustach nacelnik wy-
działu robót publicznych województwa ślą-
skiego. — My mieliśmy pieniądze...

Dwa lata przetrwał kaleka-mość. Teraz
dostukula brakulaka połowę. Fundusz Pra-
cy dostarczył pieniędzy, ruszono z wiosną
roboty — i na wrzesień most będzie gotów!

Ruszamy w objazd na południowy za-
chód województwa. Mam dotrzeć do Ryb-
nika i stąd na teren budowy kolei Rybnik—
Żory.

O autostradzie Katowice—Rybnik nale-
żałoby pisać tonem hymnicznym, mową wa-
żną, stylem dytyrambu. Nie umiem nie-
siety...

Auto przemyska poprzez przeludne bory.
Rzecz wielce charakterystyczna: Śląsk, do-
mena przemysłu, górnictwa, fabryk, maszyn
— ma nie tylko przepiekne, ale i dość ci-
mo najintensywniejsze zalesienie w Pol-
sce. Ustępuje pod tym względem tylko wo-
jewództwu białostockiemu. I także śliczni,
wzorowo utrzymane są te lasy szpilkowe,
ścielące się po obu stronach gościnca, wio-
dącego przez Mikołów do Rybnika!

— Pokażę panu — mówi mi mój uprzej-
my cicerone — roboty nad przygotowywaniem
terenów budowlanych. To także jeden z
działów robót publicznych, jakie podejmują-

my — i to robót bardzo w Polsce ważnych,
bo przeważnie doychczas oartaczonych...
Jest na peryferiach Katowic — Ligota.
Coś jakby warszawska Ochota czy Żoliborz
z przed kilku laty.

Na tel oto katowickiej Ligocie powstaje
mają osiedla, kolonie mieszkań urzęd-
niczych, robotniczych. Na przestrzeni około
20 hektarów wytrzebiono las. Na mapie o-
glądam plan zabudowań przyszłych: 180
domków, każdy w 700-metrowym ogródku.

No i coż w tem osobliwego? Słuchajcie!
Słuchajcie!

Zanim zwieziono jedną choćby cegłę, je-
den wóz cementu, jeden wóz wapna — już
teraz setki kar pracują nad „organizacją te-
renu”. Już sa wytyczone wszystkie ulice,
już pod nimi wie prace nad przewożeniem
kanalizacyjnymi, wodociagowymi, gazowe-
mi, elektrycznymi.

Mój Boże, jest to naprawdę możliwe?
Wiece nie jest koniecznością, aby najpierw
budowano osiedle, poślizgano lokatorów-
meczenników, a potem dopiero cztery razy
z rzędu kopano podziemne sztolnie dla każ-
dego z robót z osobna?

Przeszło godzinę trwa przejazd autem
do Rybnika. Stąd, kółkąc po polnych dro-
gach, docieramy do Gotartowic.

Poprzez gęste lasy szpilkowy wije się
złota wstęga nasypu przyszłej kolei Rybnik
— Żory.

W Gotartowicach będzie stacja kolejo-
wa. Partia robotników wykonuje właśnie
wybruszczenie, by na ogółonowce z drzew
teren stał się mogły budynki stacyjne i do-
datkowe tory. W szalisie, naprzecde z de-
seks skleconym, pietra się materiały budo-
wlane.

— 200.000 metrów kubicznych wykopu
trzeba na te koleje, — mówi mi młody in-
żynier. — Już 100.000 zrobiliśmy. Czeka na
drugie tyle. W roku 1935 kolej ruszy.

— A jaki jej cel praktyczny?

— Rybnik, jego kopalnie węgla i koks-
ownie, zajmują coraz poważniejszą rolę. Cho-
dzi o to, by transporty skierować na połud-
niowy wschód z pominięciem węzła kato-
wiewskiego, który jest straszliwie przeciążony.
Nowa kolej pozwoli nam wypchać transpor-
ty wzrost na Pyszczyne, a stąd na Zebrzyd-
owice. Umożliwimy więc i ulatwiamy eks-
port do Wiednia, do Włoch, na Bałkany.

PROSZKI
„KOWALSKINA”
STOSUJE SIĘ
PRZY UPODZIEWYCH
BOLACH GŁOWY
KONIECZNIE SIĘ ZNAJDUJE
SERWIS W DROGOWNI
FABRYKA CEM. PAST. KATOWICE

Humor.

PO WIZYTCIE U DENTYSTY. Pan Tomasz wrócił
od dentysty. Po drodze widzi, jak robotnicy budują
dom z żelazno-betonowy.

Mój Boże! Ile musi kosztować ten dom, jeśli ma-
leńka piomba z cementu kosztuje 5 złotych?

ZAL. — Przez kobietę postarłam ostatni lata wo-
nosci.

— Była przynajmniej ładna?

— Nie. Była talną agentką policyjną.

WACŁAW DE LAVEAUX.

Ekscentryczna królowa po swej abdykacji

Królowa szwedzka, Krystyna, nie może
być zaliczana do rzędu piękności. Bynaj-
mniej! Spójrzcie na jej — jakie na starych
portretach widzimy — wyrażało nieugiętość,
niemał z szaleństwem graniczącą wolę. Jej
rys twarzy, chociaż zresztą bez zarzutu,
były jakieś zimne, posagowe... I dopiero
myśl i słowo zaklęte w uśmiechu potrafiło wy-
dobyc ciepło z tego ludzkiego posagu... po-
trafiło ożywić go do tego stopnia, że promie-
niując na swe otoczenie, wywierała niezwykły
wpływ, rzucał czar niezrozumiały, dziwny,
tajemniczy!... i może przez to tak silny?...

Bo też była to niezwykła osoba owa kró-
lowa Szwecji, dziś katalizowana przez a-
kran — jemu też zostawiam opis ostatnich
lat jej panowania. Warto jednak wapo-
mnąć o jej życiu, już jako „wykłej” kobiety,
gdy po złożeniu korony w 1854 r. opuściła
Szwecję zasypaną w śniegach przez większą
część roku, oraz nawpół dzikich Szwedów,
królestwo nie zaliczało innego prócz wojny.
Krystyna zwiędlała wówczas większą część
Europy, dłużej zatrzymała się w Holandii,
Francji i we Włoszech, gdzie w 1859 r. za-
kończyła swoje ekscentryczne życie.

Głośnym był szczególnie jej dwukrotny
pobyt na dworze francuskim. Księżę de Guis-
e powitałszy dostojnego gościa na grunciu
Francji imieniem Ludwika XIV, tak potem
pisał:

„Jest głos, jak i zachowanie się są zupełnie

mgasie... Jest bardzo uprzejma... mówi ośmio-
ma językami... Wie i umie o wiele więcej niż
cała Sorbona razem wzięta... Zdziwiłobyś zna-
nie na malarskiej, jak na wszystkich innem, w
intymach na naszym dworze orientuje się o
wiele lepiej niż ja sam...”

Zaciekawienie królową sprawiło, że tu-
my wypełnili całe miasto. Orszak królowej
potrzebował aż siedem godzin czasu, by od-
brać niewielkiego podówczas Paryża dostać się
do Louvre’u.

Krystyna szwedzka wprowała dwór fran-
cuski w niezwykłe zdumienie swą wiedzą,
bystrością myśli, znajomością prywatnych
spraw magnatów, znajomością Paryża, jego
bogactw i pamiętek. Sławną była historia z
agentem, który zniknął z Sainte-Chapelle, a
odnaleziony został dopiero dzięki wskazów-
kom Krystyny. Obok rozmów z uczonymi,
wśród których zresztą umiała zawsze prym
wodzić, nie zaniedbywała rozrywek. Dnie
schodziły jej na polowaniu na grubego zwie-
rza, wieczory spędzała w teatrze. Śledząc w
łóż opierała często nogi na przednim opar-
ciu ku ucieście tiumu — w wesolych momen-
tach była brawo, wydając okrzyki radości,
płakała lub śmiała się zależnie od treści, ku
wielkiemu zgorzeleniu tych, którzy doceniali
należyte etykietę dworską, będącą wówczas
w największym rozkwicie. Lecz co jeszcze
bardziej zgorzelo dwór francuski — to jej
wizyta u sławnej kurtyzany Ninon de Len-
cos. Zegnął ją po kilkugodzinnej rozmowie,
Krystyna okazała jej manifestacyjnie
wyraży przyjaźni.

Drugim pobyt (1857) królowej Krystyny
we Francji był jeszcze głośniejszy, lecz mniej
na rękę królowi. Dłabało o to, by powaga
majestatu monarchego nie została narażo-
na na szwank przez dziwactwa Krystyny. To

też wstrzymano w uprzejmy sposób jej wjazd
do Paryża, oddając równocześnie do jej dy-
sponycji zamek Fontainebleau.

Wkrótce potem rozszalał się wieść o okrut-
nym morderstwie, dokonaniem z rozkazem
aswazydki królowej na osobie jej faworyta,
nadwornego koniuszego, margrabiego Mon-
aladeschi, który rzekomo miał dopuścić się
zdrady. Jaka to miała być zdrada, niewia-
domo! Ale coż dużo dociekać; Krystyna by-
ła... kobietą — a wola jej... najwyższemu pra-
wem.

W ponury dzień 10 listopada 1857 roku
krew nieszczyśliwej ofiary oblała obficie
mozaikową posadzkę Gaietji Jeleniowej za-
mku Fontainebleau. Średniowieczny sposób
wykonania „wyroku” nie nadaje się do opisu.
Nadmienię tylko, że Monaladeschi zasko-
cony zarzutami królowej i jej „wyrokiem”
nie chciał początkowo wierzyć. To też przed
ostatecznym odebraniem życia odcięto mar-
grabiemu kawał ręki, by go przekonać, iż
królowa z nim „poważnie myśli”.

Ów mord pospolity wywołał straszne wra-
żenie — zaniepokoił się dwór francuski,
kardynał Mazarini zareagował z wyraźnym
poalenia króla.

List kanclerza nie spodobał się królowej
Krystynie. Oto wyjątki z jej odpowiedzi:
„Maj Mazarini, ci co Cię powiadomili o
szczęśliwym dotychczas Monaladeschi, byli
bardzo źle poinformowani... Wiedzie waszy,
kimkolwiek jesteście, podwładnymi, czy pana-
mi... że podobno mi się tak postąpić, że z mo-
ich czynów nie muszę, ani nie chcę zdawać
sprawy nikomu, a przedewszystkiem takim jak
Ty fanatorem... Chcę, abyś wieział i to po-
wtórzaj każdemu, że Krystyna dla niejwiele
mało o Twoj dwór i jeszcze mniej o samego
Ciebie — że aby się pomścić, nie potrzebuje
wcale się cielekać do Twoj niezwykłej potęgi!

Honor mój chciał tego, moja wola jest prawem,
które Ty uznałabyś musiał! Tym obywat-
kiem jest, milczcie!”

„Wiedz wreszcie, mój Kardynale, że Kry-
styna jest królową wszędzie, gdzie przebywa...
„Wierz mi Juljuszu, staraj się na mę
władzę zaspokoić... Niechaj Cię Bóg strzeże
od jakichś niedyskretnych uwag na temat mo-
jej osoby. Chciałabym na końcu świata była, o
Twoich kłopotach się dowiem — mam do dy-
sponycji przyjaciół i dworzan równie szczerzych
i sprytnych jak Ty, chociaż gorzej płatnych.
Krystyna.”

Pismo powyższe, obrazujące świetnie cha-
rakter królowej nie stanowi bynajmniej na
przeszkodzie gościnnemu przyjęciu królowej
Krystyny w Louvre, w apartamentach Ma-
zarini, w charakterze królewskiego go-
ścia, w dwa miesiące później...



Doskonali pływak amerykański Spencer ustalił
podczas zawodów pływackich w hali nowy
światowy rekord w czołwie na dystansie 150
yardów w czasie 1:22,8.

Wiadomości bieżące.

Czwartek
19
kwietnia

Dziś: Tymona M.
Jutro: Sulęszka
i Sorwiana
Wsch. słońca: 4.32
Zach. słońca: 18.38

(-) Rozporządzenie o moratorium mieszkaniowym.

"Monitor Polski" z dnia 17 kwietnia ogłasza rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1934 r. o zmianie moratorium mieszkaniowego dla bezrobotnych.

(-) 21 posad w administracji skarbowej.

Do służby w administracji skarbowej w śląskim okręgu administracyjnym może być przyjętych w charakterze pracowników kontraktowych 15 kandydatów w charakterze urzędników administracyjnych pierwszej kategorii. Kandydaci muszą posiadać studia prawnicze lub wyższe studia handlowe, zakończone przepisaniem egzaminami tj. posiadając dyplomy magistrów prawa lub dyplomy ukończenia Wyższej Szkoły Handlowej. Wynagrodzenie według 9 stopnia funkcyjarszów państwowych wraz z 20% dodatkiem śląskim, łącznie 252 zł miesięcznie. Ponadto może być przyjętych 6 kandydatów do stanowiska buchalterów skarbowych. Kandydaci muszą wykazać się ukończeniem wyższych studiów handlowych tj. posiadając dyplomy ukończenia WSH, a poźniej muszą posiadać co najmniej 5 lat pracy w przedsiębiorstwach handlowych lub przemysłowych z tego co najmniej 2 lata na samodzielnym stanowisku. Wynagrodzenie w wysokości odpowiadającej grupie VII funkcyjarszów państwowych wraz z 20% dodatkiem śląskim w łącznej kwocie 402 zł miesięcznie.

(-) Posiedzenie Rady Miejskiej w Katowicach.

W poniedziałek 23 kwietnia o godz. 17 odbędzie się w Katowicach w ratuszu posiedzenie rady miejskiej. Porządek dzienny przewiduje m. in. rozpatrzenie projektu podwyższenia opłat administracyjnych za wystawianie świadectw obywatelstwa i uwierzytelnianie odpisów poświadczających obywatelstwo; uchwalenie projektu budowy hali targowej i uposażania potrzebnych ulic i placów i przywrócenie potrzebnych funduszy w wysokości 450 tys. zł. na realizowanie planu w pierwszym roku; wyrażenie zgody na zaciągnięcie pożyczki z Funduszu Pracy w wysokości 400 000 zł. na budowę miejskiego ośrodka WF. w Katowicach, uchwalenie kwoty 350 000 zł. na budowę domów mieszkalnych dla najbiedniejszych ludności w dzielnicy III-ej i wreszcie uchwalenie kwoty 67 000 na produktywne zatrudnienie bezrobotnych.

(-) Poseł Izdowski — komisarzem wyborczym do Izby Rzemieślniczej.

Poseł Edward Izdowski, wiceprezes Związku Rzemieślniczych, desygnowany został na komisarza wyborów do Izby Rzemieślniczej. Jakże się odbędzie na terenie całej Polski w dniu 8 lipca br. W związku z tem ustalony został plan wizytacji prowincjonalnych Izb Rzemieślniczych przez wiceprezesa Związku posła Izdowskiego i dyrektora Związku p. Bolesława Sikorskiego.

(-) Zjazd absolwentów Akademii Handlowej w Krakowie z roku 1923/24.

W związku ze zbliżającym się terminem zjazdu koleżeńskich absolwentów Akademii Handlowej w Krakowie z roku 1923/24 został powołany w Katowicach ścisły komitet organizacyjny Zjazdu w sobotę pp. red. Cholewy, Kędzierskiego, Molla i Wyszczakowskiego. Wyłoniony Komitet zwraca się z prośbą do Panów Kolegów o nadsyłanie swych adresów na ręce p. Wyszczakowskiego w Katowicach, ul. Różana 4, względnie na ręce red. Cholewy, Katowice, „Polska Zachodnia”, ul. Momiński 10.

(-) Z Niemiec do Palestyny.

Dnia 18 pociągami pospiesznymi z Bytomia przyjechało 55 żydów, obywateli niemieckich, udających się do Palestyny na stat. Uchodźcy ci wyjadą z Odny statkiem polskim.

(-) Komunisty podnieśli głowę w Raciborzu.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca rozruchom w Raciborzu w wielką ilość ulotek komunistycznych. Fakt ten poruszył całą policję, która wszczęła odrazu energiczne dochodzenie. — Długo czas nie udało się wykryć kopistów tych ulotek aż dopiero onegdaj policja wpadła na ślad tajnej organizacji komunistycznej. W związku z tem, aresztowano około 30 osób. — Wszyscy aresztowani zostali odstawieni do więzienia w Raciborzu.

(-) Choroby zakaźne.

Według danych Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w czasie od 1-7 kwietnia zanotowano na terenie Województwa Śląskiego następujące choroby zakaźne: Dżuma brzuszną 4, wypryski, płonica 11, w tem jeden śmiertelny, błonica 17 (3 śmiertelne), nagminne zapalenie opon mózgowych 3, róża 3, krztusiec 3, zapalenie pęcherzyka, 2, gruźlica otwarta 12 (wszystkie śmiertelne), łagła 2, świnka 1.

Kombinator zbożowy za kratkami

Moszek Najer z Sosnowca sfałszował podpisy 18-u rolników z Imielna

Katowice, 19 kwietnia. Na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego wykryto nową wielką afarę zbożową. Oto wiceprokurator Sądu w Mysławicach zaarrestował niejakięgo Moszka Najera z Sosnowca. Najer za pośrednictwem firmy katowickiej „Ogropoli” oraz pośrednika zbożowego dr. Zowe z Katowic, usiłował wywieźć

do Niemiec dwa wagony żyta, podając Śląskiej Izbie Rolniczej, iż żyto to pochodzi od rolników z Imielna.

Cała sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby nie fakt, że rolnicy z Imielna, w liczbie 18-u, zgłosili się do Śl. Izby Rolniczej z prośbą o wywóz zboża zagranicę. Jakież było ich zdziwienie, gdy w Śl. Izbie Rolniczej odpowiedzi-

no im, że kontyngent swój już wyczerpali i wówczas przedstawiono im papiery, z których wynikało, że rzeczywiście zgłosili oni swe zboże na wywóz zagranicę. Dopiero przy bliższym badaniu tych papierów okazało się, iż podpisy ich były sfałszowane. Okazuje się, że podpisy te sfałszował zaarrestowany Moszek Najer.

Święto dziecka polskiego

Z uroczystości szkolnych na terenie województwa.

Dorocznym już zwyczajem przyjęcie nowo-wstępujących dzieci do szkoły polskiej na terenie naszego województwa odbywa się w sposób uroczysty. Jest to niejako święto dziecka polskiego, w którym uczestniczą przedstawiciele władz szkolnych, nauczycielstwo i rodzice d-ziat-

Z roku na rok święto dziecka polskiego przybiera na rozmiarach i na wspaniałości. Tego roku naprzykład w niektórych miejscowościach działywa w pierwszym roku szkolnym przybyła w towarzystwie rodziców masowo do kierownika szkoły i radośnie wyrecytowała: „Prosimy p. kierownika o wpisanie nas do szkoły polskiej”. Był to wzruszający moment. W innej miejscowości honory gospodarzy uroczystości szkolnej tak w stosunku do władz, jak nauczycielstwa i rodziców — sprawowała młodzież szkolna.

Na uroczystości przyjęcia nowej działy do szkoły polskiej starsza młodzież szkół polskich wystąpiła w obecności rodziców z popisami, na które składały się produkcje chórow i orkiestr szkolnych, deklamacje, inscenizacje bajek, a nie-razdiko i odegranie komedji i innych utworów scenicznych.

Produkcie te wzbudzały wśród licznie zgromadzonych rodziców działy szkolnej szczerą zachwyt z powodu ich wysokiego poziomu artystycznego, co dobitnie wykazywało wyższość szkół polskiej nad niemieckimi.

W szkole II-giej żeńskiej im. Marii Konopnickiej w Katowicach przy wielkim zainteresowaniu się uroczystością rodziców i społeczeństwa okolicznościowo przemówił do rodziców p. kierownik Tatarczyk, a do dzieci p. naucz. Wasilewska.

W Welnowcu uroczystość odbyła się w przepełnionej po brzegi sali p. Października. Do zebranych przemówił i witał kier. p. Furman, a następnie p. Jerzy Sieroń, który wskazał przykładowo, jakie korzyści w nauce i obywatel-ściem wychowaniu daje dziecku szkoła polska.

W Łędnianach święto dziecka polskiego rozpoczęło się od nabożeństwa w kościele na Górcie Klemens. Zorganizowaniem przyjęcia dla działy zajęło się Tow. Polek. Rola gospodyni pełniła harcerki. Dużym powodzeniem cieszyły się popisy sportowe młodzieży szkolnej z

naprogramami. Święto dziecka zakończyło się zebraniem rodzicielskim, na którym omówiono potrzeby szkoły miejscowej oraz program wy-cieczek.

Na Kolonji Boera, po mszy św., odprawionej przez ks. prob. Matejczyka z Murcek odbyła się dla działy i rodziców uroczystość szkolna, na której rolę gospodarzy spełniała młodzież szkolna. Rodziców witał w pięknych słowach uczeń kl. VII Norbert Szulc. Przemówił także kier. p. A. Jarończyk. Ze strony rodziców od-powiedział na serdeczne przyjęcie p. Robert Foltys, prezes miejsc. gr. Zw. Powst. Śl. Przebieg uroczystości pozostawił na rodzicach niezwykłe sympatyczne wrażenie.

W Kochłowicach uroczystość szkolna odbyła się w obecności naczelnika p. Krzyży i rodziców, a działyza nowowstępująca do szkoły gromadnie prosiła kierownika szkoły o „wpisanie jej do szkoły polskiej”. Był to niezwykle wzruszający moment. Na zebraniu rodzicielskim mówili o zadaniach szkoły polskiej p. kierownik Tomecki. Były też zawody dla dzieci o nagrody.

W Brzezinach Śl. do szerokich mas publiczności zebranej na uroczystości święta dziecka polskiego przemawiali pp. prof. Musiol i inż. Patla, oraz kier. szk. p. Piotr Kwieciński.

W Kostechnie po nabożeństwie i popisach działy szkolnej oraz okolicznościowych przemówieniach odbył się uroczysty akt wpisu dzie-ci do szkoły w obecności kier. p. Trzaskalka.

W Rydułtowach odbył się pochod młodzieży szkolnej przy dźwiękach orkiestry i z pamięt-kami sztandarem. Do dzieł i rodziców przemówił kier. p. Dominik Gwóźdź. Całość uroczystości wypadła imponująco.

W Knurowie w uroczystości szkolnej wzięło udział ponad 3000 osób i dwie orkiestry. Po pochodzie i złożeniu wieńca przed pomnikiem po-ległych powstańców, gdzie przemówił w gorących słowach prof. Paweł Musiol z Katowic, od-były się uroczyste zawody szkolne, a następnie wieczornica, na której okolicznościowo przemówił p. sędzia Stodolka z Rybnika. Program uroczystości, stroje oraz dekoracje, a przede-wszystkiem tańce i niespodzianki sceniczne były bardzo pomysłowe, co zebrani z uznaniem podnosili.

Targi katowickie propagują wytwórczość krajową

Sprawa powiększenia zbytu na rynku wewnętrznym towarów krajowej wytwórczości — nabiera wobec zmiany polityki handlowej szczególne znaczenie. Rynek polski białymiel nie jest przesycony rodzimymi fabrykatami, lecz odczuwa duże braki w spożyciu oraz użytkowaniu naszych towarów. Nabywcy bowiem często przedkładają markę zagraniczną nad krajową, uważając błędnie, że pochodzenie zagraniczne jest świadectwem najlepszej jakości, fabrykatów.

Ciejąc utulić wzmocnienie zbytu dla krajowych wyrobów tegoroczne Targi Katowickie dają przez propagandę i reklamę do zwiększenia kół odbiorców dla rodzimych produktów w szerokości sferach konsumentów.

Wieloletnia kampania Targów Katowickich, prowadzona w podanym kierunku wykazuje obecnie dodatnie rezultaty, gdyż nasze wytwór-nie licznie zgłaszają swój udział w wiosennej imprezie śląskiej, stwarzając możliwość realizacji krajowych wyrobów z wytwórczością za-graniczną.

Rezultat tej akcji w dużej mierze zależy jest od wytwórców i fabrykantów, którzy jako wy-stawcy we własnym wprost żywotnym interesie powinni wobec tego masowo wziąć udział z odpowiednim towarem w V-tych Targach Katowickich (Katowice, ul. Stawowa 14, tel. 300-71) i przylgnąć się temsamem do ogólnego zwalczania kryzysu i bezrobocia.

(-) Znalesł go.

Przytrzymano w Katowicach poszukiwanego przez władze sądowe w Katowicach i Cieszy-nie, oraz Urząd Pol. Państw w Radomiu Eide-sa Izaaka, zam. w Białej przy ul. Lipstada 1, odstawiono go do władz sądowych w Katowicach.

(-) Posługacz pod kluczem.

Za systematyczną kradzież pieniędzy na szkodę hurtowni spryskowej w Katowicach, przytrzymano posługacza zatrudnionego w firmie Scharf Emila z Matej Dąbrowski i wraz z domesienem odstawiono go do władz sądowych w Katowicach.

(-) Przedwołanie marki niemieckiej.

Przy pomocy podrobionych kluczy wszedł nieznany sprawca do mieszkania Pankali Jąd-gi w Mysławicach, przy ul. Żwirki i Wigury i skradł zegarek męski, parę kołczyków i około 1500 marek niem. przedwojennych.

(-) Zasadzenie prowokatora.

Sąd Okręgowy w Katowicach skazał na 2-letnie aresztu Pawła Władca z Wielkiego Cielhina za lenie narodu polskiego.

(-) 100 pomarańcz.

Przytrzymano w Siemianowicach Szczepań-skiego Władysława z Czeladzi i Kajetana To-masza również z Czeladzi, którym zajęto ogółem 100 pomarańcz przemysłowych z Niemiec. Towar zajęto i wraz z domiesieniem przekazano Urzędowi Celnemu w Katowicach.

(-) Znowa rowery.

Z korytarza domu przy ul. Mariackiej 5 w Katowicach skradziono Niemczykowi Wilhelmowi z 73 pp. w Katowicach rower męski marki „Weltrad” wartości 150 zł. — W nocy na 17 bm. skradziono z warsztatu stolarskiego na szkodę Szulaja Oskara w Bielszowicach rower męski, marki „Nubia” Nr. 6094 z wolnobieżną Torpedo wartości ok. 100 zł.

(-) Nietładnie — panie Kamrat!

Onegdaj wieczorem o godz. 22-giej szedł ul. Powstańców w Siemianowicach w stanie podchmielnym niejaki Kamrat Józef z Siemianowic ul. Jagiellońska 5 i bez wszelkiej przyczyny zaczął przechodzić. Jeden z przechodniów, zając się obrażony postępowaniem Kamrata pobił go dotkliwie, skutkiem czego Kamrat doznał poważnych okaleczeń głowy, a ponadto wybito mu 2 zęby. Przewieziono go do szpitala w Siemianowicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską. Dalsze dochodzenia w toku.

(-) Zaopatrzyl się w TIC.

W nocy na 17 bm. nieznani dotychczas sprawcy przy pomocy podrobionych kluczy weszli do składu firmy „Tic” w Katowicach, przy ul. 3-go Maja 26 i skradli 70 tabliczek czekolady, 12 paczek pierników, 60 zeszytów szkolnych, 4 paczki stałówek, 50 par pończoch damskich, lampy elektryczne, kieszonkowe oraz 170 zł, czem po-szkodowali firmę na około 500 zł.

(-) Okradł skarbonki kościelne.

W nocy na 17 bm. nieznani dotychczas sprawcy weszli do kościoła św. Krzyża w Mysławicach, gdzie powyrwali z murów skarbonki zawierające około 5 zł poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

(-) Upił się i pobit policjanta.

Niezwykłe awantury wyprawia w mieście inwalida wojenny Antoni Smolka z Dębu. Wz-jaraj Smolka odpowiadał przed Sadem Okręgowym w Katowicach. Akt oskarżenia zarzucał mu, że na ul. Pocztowej w Katowicach rzucił się na posterunkownika i pobit go łaską do utra-ty przytomności. Posterunkowy Jankowski wskutek odniesionych ran przez dłuższy czas leżał w szpitalu. Oskarżony na rozprawie sądowej przyznał się do winy i prosił o łagodny wymiar kary. Sąd skazał go na 4 ty-go-dnie aresztu.

(-) Niestosowna reklama.

Z kół czytelników zwracamy nam uwagę, że na wystawie biura „Orbis” w Katowicach u-dowodnione są od kilku dni afizje w języku czeskim, reklamujące uzdrowiska w Czechosłowacji. Ta demonstracyjna reklama, stosowana zwł-szcz w obecnym okresie naprężonych stosun-ków polsko-czeskich, wywołuje szereg krytycz-nych komentarzy pod adresem „Orbisu”.

Z Katowickiego

(K) Święto szkoły polskiej w Bytkowie.

Mionia niedziela przeszła w Bytkowie pod znakiem święta szkoły polskiej, które zorgan-izowała Rada rodzicielska współ z miejscowe-mi organizacjami i tow. polskimi. Święto z-aczęło się pochodem przez ulice miejscowości, po-czem nastąpiło rozwiązanie na podwórzu szkol-nem, gdzie przemówienie wygłosił p. kier. Opka. Następnie odbyły się popisy działy szkol-nej, produkcje chóru miejsc. „Chopin” i dekla-macje. Na święcie obecny był p. inspektor szkol-ny Jaworski.

(K) R. R. U. w Nowej Wsi rozwiązany.

Decyzją z dnia 17 kwietnia Dyrekcja Policji w Katowicach rozwiązała miejscową grupę or-ganizacji Radykalny Ruch Uzdrawienia w No-wej Wsi. Rozwiązanie nastąpiło za działalność zagrażającą spokojowi i bezpieczeństwu publi-cznemu.

(K) Wiatr stracił go z roweru.

Onegdaj w południe, w czasie burzy przeje-dzał na rowerze przez ul. Czarnoleśie w Bielszowicach-Pniaki górnik Paweł Wójcik, liczący 52 lat z Bielszowic. Silny podmuch stracił go z roweru i Wójcik tak silnie uderzył głową o chod-nik, że doznał wstrząsu mózgu i poważnych obrażeń na całej głowie. W stanie beznadziej-nym został przewiezony do szpitala w Bielszowicach.

Z Król. Huty

(=) „Ślasianna” w Król. Hucie.

25 bm. teatr Polski z Katowic przyjechał do Król. Huty, gdzie w sali Domu Ludowego wystawia regionalną operę Stefana Śliazaka pt. „Ślasianna” osnutą na tle wydarzeń historycz-nych Śląska z XIII wieku. Pierwszorzędny ze-spół solistów, powiększona orkiestra, złazona chóry „Echo”, Kołowej i Operowy, oraz oso-ba samego kompozytora, który jest również in-scenizatorem opery, a zároveň kapelmistrzem, dają gwarancję niecodziennie biesiady artysty-cznej. Bilety do nabycia w kasie Domu Lud-owego.

